Poczye Nro 1852

Rej

herbu Serokom wyjęcie P. W.
wiernopis Sosciatkowski Szczęsny
Kajetan
w Zawad przysem.
tam umieszcz w T. XIV. r. 1776
ocalonego
3. Listopad.
Zdrowie?

MUZA UKRYTA
POD ZNAKIEM HERBU SEROKOMLI

Na 52. Tygodnie rozłożona, czyli Wiersze od pewnego życzliwego Oyczyznie y Monarsze Obywatela, co tydzien na Swiat wydawane.

Poczęte więc w Roku 1773. Dnia 13. 9bra. a w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey u XX. Schol. Piar. przedrukowane w Warszawie

TOM I.
TYDZIEN I.

O D A
DO NAYJASNIEYSZEGO KROLA PANA MOJEGO MIŁOSCIWEGO składaiąca u Tronu Jego Rymy.

Ukryta Muza znaiąc obowiązek,
Naymędrszey Głowie pierwsze Rymy daie,
Gdyż tak wskaznie przyrodzony związek,
A tym Cię Panie! Swiat cały wyznaie.

Monarchąś naszym, y Naypierwszą Głową
Co do istoty Rządow nad tym Kraiem,
Lecz Boską prawie zdziwieni wymową,
Naymędrszych Ludzi KROLA, Tytuł daiem.

A Nie

Nie tak więc szczyci złota Cię Korona,
Ktora naciska często dobre skronie:
Jako Cię zdobi z Lauru upleciona,
Co Cię zrodziła na Poetow Łonie.

Dwoiakim a tak KROL moy iest mi Panem,
Jeźli mi wolno w drugim bydź rodzaiu,
Dwoiaką Cześć Ci więc daię Nieznanem,
Boże day trzecią bym Mu oddał w Raiu

Kędy Monarcho! aż po setney porze
Chyba panować Poddany twoy życzy,
Gdyż teraz panuy w Nas życzliwych chorze,
Niechay Nauka w Krolestwie dziedziczy.

A my Cię KROLU Hymeneyskim pieniem
Wysławiać głośno będziem bez przestanku,
Aż też Saturna ogarnieni cieniem,
Znikniem, iak zwykło Zorze po poranku.

Pierwiastki (a) tylko mych mniey kształtnych myśli,
Pod Twe weź skrzydła, żebrzę nie bez trwogi,
Gdyż wielu kształtniey maluie, y kryśli,
Lecz nikt życzliwiey, przysięgam na Bogi!

W I E R S Z

Z okoliczności Czwartego 9bra, iako Dnia wyzwolenia Krola Jego Mći z rąk Łotrowſkich.

ROk to iuż drugi Narodzie kochany!
Jako PAN dobry od Łotrow zchwytany,
Rok mowię drugi, a bodayby setny!
Lub był zagrzebion we wnętrznościach Etny.

Ale

(a) Pierwsze to bowiem są Rymy Authora z pod Prasy wychodzące Drukarskiey.

Ale Rok ktory wypływa też razem,
Jako Opatrzność nie zbroyna żelazem,
Ani gęstemi osypana groty,
PANA uwalnia z Rąk niecney hołoty;

Rzućże więc płacze, y życzliwe ięki,
A do KROLEWSKIEY spiesz się żywo Ręki,
Ktoraż albowiem większa u nas Gala?
Jako, gdy dobry KROL iuż się ocala.

Więc y ty Febie z Muz swoich orszakiem!
Wyskocz! pod mądrym Laurow chlubnych krzakiem!
Gdyż chyba przetbę ędziesz zasmucony,
Ze KROLA, Febem, nasze znaią strony.

Wszakże u Bogow zazdrość się nie mieści,
Ani iest znany u nich swar niewieści,
Zwłaszcza, że dziewięć Muz masz Apollinie,
A PAN w troynasob (b); Ustąp tey przyczynie.

Jakoż zdami się otoczony swietnie
Muzami, ktorych długie włosow pletnie
Ziemi się tyczą, wstępuie na Gorę, (c)
Zmarszczoną czoła rozpędziwszy chmurę.

Tam iuż na Cytrze, iuż na miłey Lutni,
Dzwiękiem powietrze wzruszaią; aż smutni,
Widać: iako się zbieraią Faunowie,
I z Lasow głębnych dzicy Satyrowie.

Jedni z nich zatym z siebie czynią koło,
A drudzy w zgrai utrzymuią czoło;
Każdy z nich wesoł, bo kogoż niewzruszy
Apollo? y dzień, PANA dobrey Duszy?

 A zaś

[b] Mądrego bowiem Pana wielu nader życzliwych naśladuie Poddanych. [c] Gora Parnassu mieszkanie Muz y Apollinowe lubc przebywanie.

To widok: w samey zaś iakie istocie
Znaki radości? poydź przybrany w złocie,
Obacz! a oto Wielki Kanclerz zbiera (d)
Pany na obiad! że KROL nie umiera.

A zaś dzień cały Polney Hetmanowy (e)
Podwoie głoszą (Wiwat) KROL nasz zdrowy.
Wieczor zakończył Marszałek tańcami, (f)
Nuż kto życzliwy! niech idzie za nami.

Ktoreż więc bardziey Narody kochaią
KROLA? bo ktoreż lepszego zań maią?
Musi albowiem bydź dobry koniecznie,
Kiedy Go Narod tak kocha statecznie.

Zyiże więc PANIE! poty! poki Lira
Nie ociosana życzy ci Tytyra;
A tak Nestora dogoniwszy wieku,
Zeydziesz, rzucaiąc Kray w miodzie, y w mleku. (g)

W I E R S Z

Z okoliczności Konsekracyi J. O. Xiążęcia J. Mci Opata na Biskupstwo Płockie odprawioney w Warszawie dnia 3. 8bra.

KOmu Niebieskie poczną sypać brogi,
Ten czasem radby umknąć się od daru;
Lecz kiedyż w czyie nędza weydzie progi,
Już pełno biedy, głodu, y pożaru.

Nigdy samotnie szczęście nie przybywa,
Zawsze za sobą Pułki wiedzie hoyne,
Gdy też Fortuna komu nieżyczliwa,
Zewszech miar czyni życie niespokoyne;

Ty

---

[d] J. W. J. Mć X. Kanclerz Koronny. [e] U Xiężny JeyMci Hetmanowy Polney W. X. Litt. Opera Comica była grana. [f] J. W. Marszałek Seymowy y Konfederacyi Koronney. [g] Ziemia obiecana Izraelitom płynęła miodem y mlekiem, wyraz to był iey obfitości.

Ty ieden iesteś, zacny Infułacie!
Co na los zmienny potrząsałeś głową,
A ieźli kiedy oburzył się na Cię,
Ty wnet gromiłeś go twarzą surową.

On Ci Honory, Tyś wskazywał wzgardę,
On Ci intraty, Tyś chwalił ubostwo;
Zawsześ mu Serce mężne, a nie harde
Stawił, ściskało gdy cię trudow mnostwo;

Nakoniec, kiedy stałym bydź Cię baczył,
Nie myślącemu włożył Ci Infułę:
Y Pastorałem też Płockim uraczył,
Znaiąc Twe siły w powinnościach czułe;

Więc obarczony Monarchy rozkazem,
Daiesz się swięcić w Warszawskiey Swiątyni,
A my, co znamy Cię KROLA obrazem,
Znamy też, że nic bez Ciebie nie czyni.

Pomagay wiernie więc KROLOWI w radzie,
Ty! co Cię Swięte dziś maszczą oleie,
Pozwol czasowi, niech Infułę kładzie,
Poki Troistey Korony nie wdzieie!

Tego Ci życzy ten, co skrywszy Imie,
Przymioty wielkie Twe Xiąże szacuie:
Licznieyszych bowiem nie znalazłby w Rzymie,
Choć mu Swiat cały cnotliwy hołduie.

O Niewdzięczności.

NIewdzięcznych obraz krotko wyrznąć myślę,
Chociażbym żądał, by ten występ sprosny,
Dawno utonął iuż gdzie tam był w wiśle;
Lub by przynaymniey nie był iak iest głośny.

 W kto-

W ktore albowiem rzucę strony oczy,
Wszędzie się gruba ta niecnota wciska,
Wszędy się rodzay ten wszrubuie smoczy,
Chociaż z iednego ie czasem pułmiska.

Skarżą się na Lud niewdzięczny KROLOWIE,
Nie daiąc iemu naymnieyszey przyczyny;
Płaczą też często y starzy oycowie,
Na swe niewdzięczne a niedbałe syny.

A co naygorzey, lecz nayczęściey bywa,
Iż ten co życiem winien odsługiwać,
Częstokroć pod nos Mecenasom kiwa,
Na złe przywykszy dobrodziestw używać.

Zgińże więc srogi występkow Rodzaiu!
Niechay o tobie iuż więcey nie słyszem,
Wprawdzieć początki swe prowadzisz z Raiu, (h)
Lecześ sam z rodu iest grubym Łotyszem. (i)

Do każdego Czytelnika.

KTokolwiek moię czytać będziesz pracę,
Na to miey oko dobry Czytelniku!
Ze czas na prożnych rozrywkach nie tracę,
Ze się w powszechnym nie zatłumiam krzyku.

W posrzodku bowiem mieszkaiąc Warszawy,
Na Apollinam nie zapomniał przecie,
Ani mię mogą stłumić huczne wrzawy,
Ktore się toczą na tym wielkim świecie.

Zna-

---

[h] Adam y Ewa niewdzięczność ku Bogu pokazali nayprzod przez skuszenie owocu zakazanego. [i] Łotysze są to Chłopi y Gburzy w Inflantciech, Kurlandyi &c. lud gruby, niewdzięczny, y mało maiący w sobie ludzkości.

Znałem niezwięzłe Rymow moich składy,
Wiedziałem dobrze o miałkim mym zdaniu,
Wolałem iednak iść w uczonych ślady,
Niźli czas trawić w gnuśnym prożnowaniu.

Wprawdziem się w zrzodle Kastaliyskiey wody
Niekąpał, ani Dzieci mię Jowisza (k)
Uczyły, znam też dobrze, żem dość młody:
Jednak się suwam brząkać do kławisza;

Nie tylko bowiem ten odnosi chwałę,
Kto się na smoka zuchwale wysadzi,
Lecz y ten godzien zdami się, kto małe
Wyniszcza żabki, y padalce gładzi,

Ja ni z powagi, ni z mocy wymowy
Występki sprosne wyniszczać podołam,
Gdzie mogę iednak, myślami, y słowy,
W tych moich Rymach na przestępstwa wołam. (l)

Jeźli albowiem chwalę dzieła czyie,
Tym samym pewnie na zbrodnie powstaię,
Jeźli na zbrodnie zaś otwarcie biię,
Ktoż mię cnotliwy, przyznam się, połaie?

Rymy więc sobie przetrząsay uczony!
Dobrey mey iednak nie zatłumiay myśli,
A ieźli moie nie miłe ci strony,
Swoie, upraszam, za wzor dla mnie przyśli.

Do wielkiego Poety J. Mć X. Naruszewicza.

Okraso wieku! ozdobo kraiowa!
A kształtnych Rymow Tworco bez nagany!
Czy cię Jowisza mądra rodzi Głowa?
Czyli Parnassu uczonego ściany?

Lecz

[k] To iest Muzy. [l] Nie Satyry iednak pisać, iest myśl Autora.

Lecz na pytanie gdy nie mam odkazu,
Sam odpowiedzieć iuż w tey mierze muszę,
Iżeś stworzony z glinianego głazu,
Swietnieyszą tylko, niż my, nosisz Duszę;

Duszo więc mądra: duszo Rymmi tchnąca!
Powiedz, iakiemi do ciebie sposoby,
Ta zwięzłość, y myśl wkradła się gorąca?
Ktora częstokroć zda się wzruszać groby.

Rozumiem pewnie, że przed Twym poczęciem,
Apollo w Twoiey Matki wchodził progi,
Albo kiedyś był rozkosznym Chłopięciem,
Ześ się z mądremi bawić musiał Bogi?

Lub zamiast prostey, ktora Muza mamki
Piersmi cię karmić koniecznie musiała?
A prożne w mozgu napełniaiąc iamki,
Może ci swoie Rymy w głowę wlała?

Piszże więc wielki Poeto swe dzieła!
Niechay potomne zazdroszczą nam czasy,
A co Twoy dowcip kształtnego udzieła,
Wnet nam podrzucay z pod Drukarskiey prasy.

A my ulepiać na wzor będziem nasze,
Jako gniazdowe młododzianne ptaki,
Już wieyskie czasem wychwalaiąc pasze,
Już sławnych Mężow wskrzeszaiąc orszaki.

TYDZIEN II.

WIERSZ NIEDOKONCZONY.

Musa mihi causas memora quô Numina læsa.
Virgili : libro 1mo. Eneidum.

MUzo ! co ciebie ciche kryią skały ,
Co się w sklepistym kochasz nader Cieniu !
Powiedz za coby tak wyrok zuchwały
Wypadł na Nasze Państwo , w Przeznaczeniu.

Słuchaycie a tak głosu iey Rodacy !
Oney to słowa a nie moie wcale ,
Za to Was karze Wszechmocność , Polacy !
Jżeście w złoto , przemienili stale ;

Do poki zbytek był od Was daleki ,
Pokiście Rolę sami wyrabiali ,
Pokiście pili czysty napoy z Rzeki ,
Potyście na swe Sąsiady niedbali.

Czciliście wtedy nabożnie Kapłany ,
W granicach ciasnych wszelkie Prawa były ,
Łakomstwem zgoła brzydziły się Stany ,
A każdy z całey bronił Państwa siły.

KROLESCIE swoie szanowali szczyrze ,
Z własnych Maiątkow daiąc na obronę ;
A przy biesiadach graliście na Lirze ,
Lub w niekosztowną biiąc palcy stronę.

Teraz kiedy się śrebrem łamią Stoły ,
A z złotem ważne widzieć Porcellany ,
Więc lud , w broń ktory y w odwagę goły ,
Sam swey Oyczyzny iuż podpala ściany.

Przedtym, kiedyście ieździli na wozie,
Wasi Rycerze chyże mieli konie &c. &c. &c.
Aliści słyszę, że ktoś moiey Muzie
Milcz mowi: *możesz w zimney zamrzeć Stronie.*

Inter Arma silent Musæ.

MIędzy hucznemi milczą Muzy kulmi,
Chowa się cichy Apollo od broni,
Ani z Srogiemi chce mieć sprawę Krolmi,
Tego on kocha, kto się od krwi stroni.

Większa albowiem bydź mądrym iest sława,
Niźli okrutnym, y chciwym łez ludu,
Mądrych albowiem nie dręczyć, zabawa,
Ani przyczyniać nędz, śmierci, y głodu.

Wprawdzieć potrzebne są w Oyczyznie Roty,
Dla swey przynaymniey niekiedy obrony,
Lecz gdy postronne bronią nam Roboty,
W insze się cofnąć z biedy trzeba strony.

To iest Marsowe gańmy piorem lice,
A Muzy nasze rozszerzaymy głośno,
Albo zabrane żegnaymy Dziedzice,
Albo też nućmy gdzie w krzakach żałośno.

Lub też do Boga ozwiymy się szczerze,
Panie! z ktorego Gabinetu losy
Wychodzą, oto Lud postronny bierze
Ziemie, Mieszkańce Niewiasty, Młokosy.

Odwroć więc Tworco te na Nas zamachy!
Niech nasze piora obrocą się w strzały!
Lub puść na wszystkie Narody przestrachy!
Zeby nasz Domek był od onych cały.

Lecz

Lecz prożno takich Darow chęć pożąda,
Ani w nas tyle bydź nadziei może,
Jednakże na Cię lud słaby pogląda,
Tyś ieden Mężny! Tyś waleczny Boże.

W I E R S Z
Co czynić w przeciwnościach.

KIedy się przykry los na ciebie zburzy,
Zaraz gęstemi błagay go ofiary,
Niechay się woskiem Ołtarz Pański skurzy,
Doznasz że z Nieba, nie zkąd płyną dary.

Bieda po biedzie, kłopot po kłopocie,
Nieszczęsną Głowę częstokroć udręcza,
I choć iest zawsze słuszna kaźń niecnocie,
Lecz pokornego rzadko on wycięcza.

Już czasem Człowiek frasunkiem ściśniony
Pytać poczyna, Wszechmocność - li w Niebie?
A w tym dobrocią Tworcy pocieszony,
Poznaie Boga, y razem też siebie.

Mądrze ten czyni zaiste, y dbale,
Kto w losie trudnym wiąże sobie usta,
Gdyż ten wrodzony, przymiot maią żale,
Ze zamiast płaczu płynie z nich rospusta.

Temi zaś skargi obrażona Gora
Przykrzeyszy wyrok wydaie na Człeka,
Więc choć się modli potym nędzny ciura,
Ona w pogardzie pogląda z daleka.

A tak od Tworcy opuszczone Plemie,
Na ziemi szuka obłudney pomocy,
Lecz kiedy każdy na los iego drzemie,
Dni pędzi w smutku, a w boleściach nocy.

W I E R S Z

Rzadka zgoda między Braty,
Każdy szuka swey intraty.

RZadka iest zgoda między dwoma Braty,
Mało szczerości w iednym rodzie bywa,
Owszem częstokroć nie bez znaczney straty,
Broń ieden przeciw drugiemu dobywa.

Już zda się iasne, że rozświeci Zorze,
Już widać, iako ustępuią chmury,
W tym albo kamień, ktorym pluie morze,
Lub kruszec iedność rwie, co rodzą gory.

Więc zła niezgoda zprzągłszy się z łakomstwem,
Nad ludem nędznym rozciąga swe skutki,
Niewolnikami ich czyniąc z Potomstwem,
Lub sprowadzaiąc gorsze nad śmierć smutki.

A tak się Oyciec wpatruiąc swym Synom,
Ciężkiemi łzami oblewa swe serce,
Lecz gdy łakomym nic nie zmoże czynom,
Y sam zostawać musi w poniewierce.

Niechże iuż z Polskich stron zeydą te Maski!
Ktoremi nasze dziś szpeciemy twarzy,
Dosyć iuż bez nich iest Niebios niełaski,
Za coż ta plama cały Narod zarzy?

O D A

Do J. O. Xiężny Jeymci SAPIEZYNY Woiewodzicowy Mścisławskiey, z okoliczności Jey Imienin przypadłych Dnia 19. 9bra w Dzień S. Elżbiety.

Xiężno ! co złota zdobi Cię wymowa ,
Xiężno ! u ktorey miodopłynne słowa ,
Przyim Ręki moiey ton wprawdzie chrapliwy ,
Ale życzliwy.

O to dziś Twoiey dzień Swiętey Elżbiety !
Ktora umiała doścignąć swey mety ,
Chcę więc , by moment dzisieyszy kosztowny ,
Był dość wymowny.

Wymowny , mowię : y w słowiech obfity ,
Zwłaszcza gdy niosę dar Ci należyty ,
Wszystkie albowiem chciałbym mieć przymioty ,
Głosząc Twe cnoty.

Radbym się iąwszy Lutni Orffeusza
Zaśpiewał , czym się szczyci Twoia Dusza ;
Ale z Lutnistą przepadła y ona ,
Choć tak pieszczona.

Więc na skrzypiącey zacna Xiężno ! Lirze
Zaczynam głosić Twe pochwały szczyrze ;
Pokora luba , wstrzemięźliwość cicha ,
W Xiężny oddycha.

Nie raz się bowiem pogłoska szerzyła ,
Jż się ta cnota w głowę uderzyła ,
A wstrzemięźliwość śmiertelnie trafiona , (ł)
Padła zraniona.

Lecz

[ł] Było o tym W Monitorach.

Lecz żyią, (chwała Cnemu Bogu) obie,
Przypatrz się skromney Elżbiety Osobie;
Zyią y wszystkie cnoty z Oną razem,
Jak z swym Obrazem.

Męstwa w Niey dosyć odważney Judythy, (m)
Ktora dank wzięła od Swych należyty,
A zemsty wcale w Niey widzieć nie można,
To mi pobożna.

Nieszczyrość szkodna u iey nie znaioma,
Serce nie podłe, a myśl nie łakoma,
Statek chwalebny rządzi Oney domem,
Co zbrodń pogromem.

A ieźli spoyrzysz na wesołe lice,
Topić w nich musisz swe pewnie zrzenice,
Wszakże skromnością zakryte, wnet zganią,
Ze patrzysz na Nią;

Ten to kształt miły zwraca często oczy
Tych, co ie trapić lud zwykł czasem smoczy,
Ten to iest powab, ktorym przymilony,
Człek wpada w spony;

W spony zaiste nie szkodne, y lube,
W spony, przynoszą co radość, nie zgubę,
O nayszczęśliwsza taka w świecie Dusza,
Ktorą to wzrusza.

Masz o to wyraz Xiężno! Twey postawy,
Ktorą Cię uczcił Niebios Bog łaskawy,
Zyi zatym do lat, choćby y tysiąca,
Zyczy stron Rządzca.

WIERSZ

---

[m] Nietylko to męstwo, mężnie się potykać, ale y odważne a śmiałe zdanie, mężnego serca iest znakiem.

W I E R S Z

Do Łukawskiego Kroloboycy, z okazyi rozrzuconych po exekwowaniu iego popiołow Dnia 10. 7bra.

OHydo ziemi! wyrodku Polakow!
A tak szkaradnych, Przywodzco! Junakow;
Już twe popioły wiatr zarwał ku wiśle,
Już y my nieco spokoyni w umyśle;

Niech się niedziwi Twa występna Dusza!
Ze pioro moie na ciebie się wzrusza,
KROLA Zaboyca gdyż godzien tey kaźni,
Chociaż się może kąpie w straszney łaźni.

Zdanie iest wprawdzieć nie obmawiać zeszłe,
Ani złym piorem głosić czyny przeszłe,
Wszakże Morderce KROLOW wyłączeni,
Jż można czernić ich w Swiata przestrzeni.

Owszem niechay się ziemia osłuchiwa!
Niechay graniczny Sąsiad nie przedrwiwa,
Ze KROLEM w Polszcze być, iest pewną śmiercią,
Gdyż ieźli powie, staniemy z twą ćwiercią (n)

Na łonie naszym zasypiać bez trwogi (o)
Każdy mogł nasz PAN, w nasze wszedłszy progi,
A tyś chciał sławę tę zetrzeć Polakom,
Wszakżeś sam poszedł ku piekielnym krzakom.

Ząda-

[n] Ręce albowiem bezbożnego złoczyńcy zawieszone, znakiem są ukarania nayobrzydliwszey roboty. [o] To zdanie o Polakach było aż dotąd wielu Kraiopisow y Autorow.

Ządałeś, aby Monarchowie nasi,
Na krew poddanych byli odtąd łasi,
Wszakżeś y tego nie dokazał złosny,
Gdy cię ukarał PANA lud miłosny.

Płyńciesz więc prochy ku Stygowi chyżo,
Ktorego wody Piekłow boki liżą,
Niech tam popioły będą, gdzie ich dusza!
Niech iedna trapi, y dręczy katusza!

A Ty o KROLU! Sarmackiey Krainy,
Co żadney zgoła nie dałeś przyczyny,
Spoczniy ieźli chcesz, na Narodu łonie,
Y ieźli wszelka złość dziś w Wiśle tonie.

NADGROBEK

Cybulskiemu Kroloboycy straconemu Dnia 10. *7bra do przechodzących Polakow.*

Mimo okropney idąc Polaku mogiły,
Wspomniy proszę, Cybulski że tu leżę zgniły,
Cybulski ow com PANA chciał zabić bezbożny!
Pluń iak Polak! zmow Pacierz, iak człowiek pobożny.

TYDZIEN III.

WIERSZ

Z Okoliczności Feierwerku y Balu wyprawionego dla J. OO. y J. WW. Elżbiet kosztem J. W. Jmć Pana Hetmana Polnego Koronnego Dnia 18. 9bra w Warszawie.

Ognie te, czyli iasne Przychylności Proby,
Z swoiey składa Branicki, ow Mężny, Osoby;
A Przezacne Elżbiete cząc darem nie proznym,
Ogłasza Dzień Jmienin Biegiem onych roznym.

Tam się Swiat zapalony z wielkim kręci szumem,
A Pioruny nań biią hucznym grożne tłumem;
Tu zaś siarczyste Deszcze spuszczaią Obłoki,
Owdzie Płomieńmi tchnące wylatuią smoki!

Z tey strony tryumfalne Bramy się wznieciaią,
Z owey Młyny rozbiegłe, wod pędy wzruszaią,
A tam albo się Herby, lub palą Litery,
Aż się Xiężyc zawstydza swoiey bladey Cery.

Dzień z Nocy, a Blask iasny staie się z Pochmury,
Tak, iż Ptaszęta własney bieg starły Natury,
A rozumieiąc gniuśne że poł Dnia zaspały,
Szczebiotliwemi Głosy znak drugim dawały.

Lecz prożno! Szum z wszey strony, ktory mnożą Prochy,
Pod Dachy oszukane gdyż znow zwraca spiochy.
Jakoż y Jowisz zda się gorącem dotknięty
Przypomniał, że sprawnie te Cuda dzień Swięty,

Swięty! y zacnych Elżbiet Jmieniem uczszczony,
Kiedy pogodną chwilę w te nam przysłał strony;
Wszyscy się cieszą zatym, każdy Dzieło chwali,
Y Niebo, że się Ogień bez przeszkody pali.

Patrzysz y Ty Monarcho! iak Hetman życzliwy,
Y przemysł Generała (p) te wypala dziwy,
A chwaląc Dzieł Misterność, ukazuiesz rzeczą,
Ze tych kochasz usilnie, co ci się nie przeczą.

Patrzysz! a swym nayglębszym rzeczy ważąc zdaniem,
Wiem, że świat ten uznawasz znikomym błyskaniem,
Wlepiałem nie raz oczy, y poznałem z PANA,
Ze go mało, albo nic porusza odmiana.

Skończyły się iuż a w tym y kosztowne Burze,
A Gwiazdy się ukryły w Prochowey Pochmurze,
Kiedy dobry PAN smutne zniosłszy Marszczki z Czoła,
Bierze w tańy, y Krola nie ma, z letka woła.

Zyczliwi a tak za nim iak za swoim PANEM
Idą, każdy z nich święcąc y Cnotą, y Stanem;
Lecz co mowię? życzliwi: bo ktoreż podwoie
Potrafią zawrzeć KROLU! Sługi wierne Twoie?

Więc go Polny Hetmanie przyimuy z całey Duszy,
Nic Jego łaski pewnie ku tobie nie wzruszy,
Lecz o KROLU! przysięgniem wzaiem za Hetmana,
Ze do śmierci dobrego nie odstąpi PANA.

ODA

---

[p] J. P. Generała Artylleryi Koronney.

O D A

Do pewnego Przyiaciela, ktory z przyiaznego ſerca prawdę raczył powiedzieć, iż niewdzięczność nie tak żywo, iakby ią należało, w zaprzeſzłym była wyryſowana Tygodniu.

Aż dotąd długą łudzony nadzieią
Odmienney Pani dość wiernie służyłem,
A chociam słyszał, że się z oney śmieią,
Iednakże w szczerey usług myśli żyłem.

Po Bogu, świetnom szanował Fortunę,
Kosztowne oney zapalaiąc miry,
A prędzey smutną obrać chciałem Trunę,
Niźli na iakie odważyć się Tyry.

W tych kiedy myślach zostawałem stały,
Ustawnie sprzeczne kusiły mię zdania,
Zwłaszcza, że często cios od iey zuchwały
Zdawał się łamać moie układania.

Aliści widzę nie myślący o tym,
Iż iasny leży kamień w posrzod drogi,
W schowaniu ktoś go uwinął był złotym,
Nimbym Niebieskie zwabił pewnie Bogi!

Krzyknę więc a tak z radości obfitey,
A ktoż Fortuną! dla nas nader hoyna
Uymuię - że czci tobie nalezytey?
Czyń co chcesz, iużeś odemnie spokoyna!

Tym to Brylantem iesteś moy Łaskawy!
Iużem dość znalazł, gdym znalazł twe serce, (q)
Złotem ładowne za nic ważę Nawy,
Wolę się Słońcu kłaniać, niż iskierce;

 Znam

[q] Qui invenit Amicum, Thesaurum invenit.

Znam bowiem dowod nie obłudney łaski,
Gdy ani szpetną zazdrością przeszyty,
Ani złośliwey używaiąc Maski,
Daiesz przestrogę Przyiaciel użyty.

Wdzięczen więc tobie nie obłudnie będę,
Dopoki słońce świecić zechce w Gorze,
Dopoki Ducha z Ciała nie pozbędę,
Poki w żyiącey chodzić każą skurze.

A wam (złośliwie gdy kto o tym mowi:)
Przyczynę szczerą y nie zmyślną daię,
Rybak nie Perły ale Ryby łowi,
Wdzięczny, niewdzięcznych nie dobrze udaie.

Sen Authora.

Jasny na ziemi wtedy Feb się zaćmił dużo,
A Noc ciemna każdego wiodła do spoczynku,
Wszyscy oczy zemdlone coraz głębiey mrużą,
A Morffeusz im niesie dar swoy w upominku. (r)

Kiedy y Ja przykremi spracowan Roboty,
Na przytwardszym węzgłowiu układłem się smutny,
A chcąc dzienne zamorzyć twardym snem kłopoty,
Czekałem, poki mnie się też dotknie, Rozrzutny.

To myślę: alić ciężki Sen napada razem,
Gdziebym był? y co czynię? nie wiem o tym wcale,
Niktby mię nie zastraszył śmiertelnym żelazem,
Ani bym się zatrwożył na Groty, y Stale.

Jstota

[r] Kogo się [Według Historyi Poetyckiey] Morffeusz sługa Snu dotknął głowką Makową, ten wnet zasypiał, a iakie mu kryślił na Głowie y oczach figury, takie się spiącemu śniły Rzeczy.

Jstota moia znikła, nie znać w oney Duszy,
Y czym był kiedy żywy, nie przysiągłbym wtedy,
A w tym coraz z uspioney myśl się rwać katuszy
Rozpoczyna, y stawić dzienne znowu biedy.

Tusiem postrzegł Niebogi, iż lepiey sto razy
Z Jestestwa się wyniszczyć opłakaney Ziemi,
Lepiey w twarde zmienić sie kamienie, y Głazy,
Niźli żyiąc trapić się smutkami przykremi.

Przykremi! bo ktoreż to nayprzykrzszeysze proszę
Nad te? co umysł trapić zwykły bez przestanku,
Dosyć obmow na iawie z mych Rymow odnoszę,
A to ieszcze y cała Noc szydzi do ranku.

Noco! o Noco złośna! słuchaycie co roi!
Oto zda się na mądry że Parnas z Rymami
Idę wesoł, a wtym mi, co naylepiey stroi
Swą Lutnią ow Apollo, rzecze: precz z Wierszami.

Odwrocił więc Twarz swoię, a Muzy mi rzekły,
Szpecisz ukryta Muzo, święte nasze Jmię,
Co za szał cię omamił (Rymopisku) spiekły? (s)
Ze tak wysoko sądzisz o swym wyschłym Rymie.

Takie to Sny trapiły przez długi czas Duszę,
Ażem padł na Podgurzu mądrym, osłabiony;
Jak wryty zatym leżę, ani się iuż ruszę,
Wtym w swe Muzy poczęły bić ze wzgardą strony.

Od nas się słabi Ludzie! grać na Lutni uczcie,
Naszym tonem Takt w swoich wyznaczaycie Rymach - -
Lecz Krol Poetow rzeknie: o Muzy porzućcie
Trapić Człeka w bolesnych leżącego Dymach.

 Ktoż

[s] Spiekły, czczy, chudy, y nie ~~obity~~, ieden to prawie wyraz, każdy iednak według swego stopnia. obfity

Ktoż ze śmiertelnych wygrać tak iak wy podoła?
Wstań Człecze! chęć przyimuie Apollo, y Muzy,
Poznałem więc głos miły, y część wzniosłszy Czoła,
Chciałem słyszeć co daley, w tym Sen iuż niesłuży.

A płochy wnet Morffeusz zleciawszy z mey Głowy,
Takich Snow iak naywięcey pragnącego rzucił,
Darmom więc pieskliwemi wabił do się słowy,
Już się Bożek zazdrośny w tę porę nie wrocił.

Sen marą, stara prawda! lecz to rzecz prawdziwa,
Ze tak łagodnym Głosem zasilony znowu,
W dalszą podroż wędruię, chociaż nieżyczliwa
Złość obfitego sławy broni mi połowu.

LIST

Nayſzkaradnieyſzym y nayniegodziwſzym Kroloboycom Łukawſkiemu y Cybulſkiemu oddać w ſrogich Ziemi Jaſkiniach.

NAyokropnieysze Ziemi naszey niegdyś Twory!
A nieszczęśliwi teraz Awernu mieszkańce!
Rozumiem, iż ciężkiemi przywaleni Gory,
Nieznośne z koła wkoło rozwodzicie Tańce?

Jednakże ieźli iaki ku wam przystęp ieszcze?
Przeczytaycie ukryte do was Pismo dane,
Ktore przez Merkurego, lub przez Duchy wieszcze,
W kraiach smutnych za Stygiem będzie wam oddane.

Oto

Oto Ja Obywatel ciekawością zdięty,
Pytam Was, iakie kary odnosicie za to?
Ze stargawszy natury związek nader święty,
Chcieliście swą Oyczyznę zgubić, KROLA stratą.

Wiem, że do tey nieprzyszły niesłuszności Nieba,
Iżby was między Gwiazdy policzyły swoie,
Owszem, iako mi trzymać sprawiedliwie trzeba,
Ciężko karze Radamant was za te Zaboie.

Rozumiem, iż w głębokiey siedząc na Dnie Wieży,
W rozpalonych Kaydanach odnosicie męki,
A Tyzyphone srodze, w skrwawioney odzieży,
Biczuie, nie żałuiąc swey okrutney ręki.

A nie maiąc dość na tym czułe wasze Twarzy
Z urąganiem Wężami lewą ręką sięga, (t)
Toż wszystkich Jędz gromadne chory na was zarzy,
A tysiączna potyka więc od nich was pręga.

Lub Sęp ow, Tytyona co do tych czas dziobał,
Na rozkaz Piekłow wodza ku wam się obrocił;
Tytyon więc od męki iuż pewnie uskrobał?
Chociaż nie iedną sztukę skały w Niebo wrzucił.

Swieżym a tak pokarmem Sęp głodny ustawnie,
Posilony, złośliwą waszą rwie wątrobę,
A krzywym nosem porząc swą strawę dość sprawnie,
Odrastaiącą coraz kosztuie na probę.

Albo między Lapitem, lub też Jxyonem
Złożeni, czarną skałę nad głową widzicie?
A Jędz straszliwych groźnym ogłuszeni tonem,
O upadek nad wami wiszącey, trwożycie.

Lub

---

[t] Takiego to bowiem kształtu kar zwykła używać Tyzyphone.

Lub głodnym a spragnionym owoce, y woda
Koło wyschłych od ognia ust zawzdy się leie,
A choć się nieszczęśliwa w niey zamacza Broda,
Jednak od nich wymyka: aż się Piekło śmieie.

Albo wielkie kamienie toczycie zranieni
Pod gorę, a zaś nigdy na niey nie powstaiąc,
Znowu spadłe z początku dzwigać przymuszeni
Od Jędz, na karkiem stoią co ustawnie łaiąc.

Lub Cyklopow tęgiemi obłożeni młoty,
Wrzaskliwe (ieźli iakie są) wznosicie głosy,
Z głow się ich dobywaią zatym parne poty,
A coż Wam? co tak silne ponaszacie ciosy.

Ktoreż was? czyli wszystkie Rodzaie zliczone
Kar y Mąk dręczą? chcieycie oznaymić bez zwłoki,
A podziemnym Inkaustem w naszą kryśląc stronę,
Odpiszcie! iakie na was wypadły wyroki.

TYDZIEN IV.

WIERSZ

Z okoliczności dorocznego obchodu Koronacyi
NAYJASNIEYSZEGO PANA

JAką to Radość Warszawo wspaniała!
W swoich dziś gmachach rozpościerać myślisz?
Co ci Opatrzność wesołego dała?
Iż ią tak wdzięcznym wszędy głosem kryślisz.

W tak śmutney porze, w opłakaney chwili,
Znowu swe Twarze wypogadzasz iaśnie,
Wieśniak się trapi, y żałośnie kwili,
Ty, byś szydziła, tak poczynasz własnie.

Ognie się świecą, okrzyk słychać wszędzie,
Wszelkie się lice wesołością zdobią,
Nie tak się cieszą przepyszne Łabędzie,
Kiedy od Orła strasznego uskrobią.

Nie tak się cieszą pierżchliwe Maciory,
Gdy z Lwiey paszczęki uyrzą wzięte dzieci,
Ni tak wesołe są Bachantek Chory, (u)
Gdy każda z onych radość w Ludziach nieci.

D Tam

[u] Bachantes, tak się nazywały Niewiasty, ktore Bachusowi assystowały, gdy szedł na zawoiowanie Indyi, one więc wszędzie swoim okrzykiem głosiły Ludziom iego zwycięstwa.

Tam się wspaniałe widzieć Uczty daią,
Na nich kielichy z szacownym Wiwatem!
Owdzie poszostne karoce lataią,
Rzekłbyś, że Niebo łączy się ze Swiatem.

Owszem trzech Bogow (w) że obszerne Gmachy
W iedne się odtąd przemieniaią Carstwo,
Kiedy z pod ziemi wsze wylazły strachy, (x)
Wsze się pospiesza na taniec Mocarstwo.

Na Taniec, y Bal, ktory tąż spoiony
Radością daie Marszałek Seymowy,
Ze wszey się kwapią wszyscy a tak strony,
Każdy się piękrzy w stroy dziwny, y nowy;

Lecz rzuć swoy podziw Lutnio opłakana!
Dziś wszak Wszechmocność w łaskach wieloraka,
Polskiemi rządy obdarzyła PANA.
Ktoraż się znaydzie Radość druga taka?

Dziś to dziesiąty Rok KROLU! nastaie,
Jako włożono Koronnę Ci złotą,
Dziś się Krolestwo pod Rząd Twoy oddaie,
Mądrością, oraz zhołdowane cnotą.

O słodka pamięć! lubych czasow onych,
O miła Wrożka! lepszey wkrotce pory,
Puść cny Narodzie! na zdanie uczonych,
Małe KROLOWI, Tron, Berło, honory.

Ci

---

[w] Jowisza Niebo y Ziemia; Neptuna Ocean, morza, y rzeki; Plutona Piekło y Podziemne kraie.
[x] Maski.

Ci ieźli większych iuż nie znaydą nad te,
Tedy przeciągną życzliwemi Duchy,
Całą Mądrości y Cnoty zapłatę,
Aż na tysiączne wiekow zdrowych ruchy.

Godzien długiego Ten życia w Narodzie,
Ktory Swych wszelkich starań nie żałuie,
Ktorego strata naydotkliwiey bodzie,
Ktory z całego Umysłu pracuie.

Jeźli więc komu dzień dzisieyszy przykry,
Niechay się pod rząd Eola dostawa,
Niech go Cyklopi za Delfinow ikry (y)
Zapędzą, a my czciemy STANISŁAWA.

Czciemy że KROL nasz, że dobry kochamy,
Że Muzom sprzyia, słynąć będzie wiecznie,
Sam czas nie rzuci iego sławie Tamy,
Zdepcze Saturna, upewniam beśpiecznie.

Owszem im dalsze przyidą po nas wieki,
Jm bardziey Cnota y Mądrość się wznieci,
Tym pewniey każdy przyzna, że daleki
AUGUST był Czwarty od zguby swych dzieci.

Komu się bowiem w złey pomieści głowie?
Kto zaślepiony tak niesłusznym zdaniem?
Żeby chciał Panem KROL być na Połowie,
Mogąc kray cały swym wstrzymać Władaniem.

Wiem, że cnotliwych Mieszkańcow dotyka,
Iż Państwo w rożne roztargane strony,
Lecz ktoż winuie smutnego Styrnika?
Gdy żagle szarpie Eur, Notus, szalony;

 Kto

[y] Za morze.

Kto się na Słońce z żwawością porywa?
Gdy dzdzyste zaćmią swietne Niebo chmury,
Ktoż słow dotkliwych na PANA używa?
Radby podwoić swe Krolestwo ktory.

Złożcież przeciwne iasney Prawdzie zdanie,
Ten, w nieśmiertelney co pragnie żyć sławie;
Zaliby życzył dzielić Panowanie?
Na twoy rozsądek wszelki człecze stawię.

Ten, co obdarzon y zdaniem, y cnotą,
Ten, ktoregoście Polacy wybrali,
Zaliby żądał tak niecną robotą
Kuć na Swe Państwo podstrzały ze stali.

Cnota ze zdradą, Mądrość z nieuwagą;
Razem niechodzą od początku świata,
Nazwiyciesz słusznie Niebios gniewnych plagą,
Tak ciężka warta tego pewnie strata.

Ten, co Mu Polska y Matką, y Tronem,
Miałbyż dwoiakie iey zadawać razy,
Owszem, iak Kodrus swym śmiertelnym zgonem
Czybyż nie pragnął ią schronić od skazy?

Ty więc Olimpu wszechmocnego Boże!
Ktory namaszczasz, y przenikasz PANY,
Przyszliy Niebieskie ku nam pilne Stroże,
Niech KROLA strzegą, a z Nim wszystkie Stany.

Ka-

Kanarek wolności doświadczaiący.

W Dostatnim niegdyś domie, bo w Krolewskim pono,
Kanarek pasł się w złotey wposrzod Sali klatce,
Ustawnie Cukier pchano, ustawnie pieszczono,
Raz Krolewnom, a drugi raz swiegotał Matce.

Spiewał ślicznie uczony, y niezważał wcale,
Czy się komu nie przykrzył wrzaskiem swoim czasem,
Nie znał, co to głod srogi, nie znał co to żale,
Omaiony z sałaty, y z mokrzycy lasem.

Częstokroć y to było, że z kształtnego gmachu
Prześliczne Krolewn grono pomiędzy się brały,
On zaś żadney nie znaiąc boiaźni, y strachu,
Szczebiotał, iakby z tey krwi wiodł swe też kanały.

Siadał wolnie zuchwały u iedney na ręku,
U drugiey większey nad tę zażywał swobody,
Gdyż podchlebnego sztucznie używaiąc wdzięku,
Pyszczkiem miłym całował poddanē iagody.

Z ust też często sprzyiaźnych chciwie biorąc ślinkę,
Letkuchnemi skrzydełki ubiiał się żwawieć,
A gdy uyrzał szyiącą z nich ktorą dziewczynkę,
Igłę wyciągał śmiało, własnie iakby krawiec.

Towarzysz nierozdzielny, wszędzie z niemi lata,
Całey onych rozmowy aż nadto świadomy,
Czasem też do Następcy, a Krolewien Brata
Przyleciawszy, wyciągał z szat złoto łakomy;

Owszem,

Owszem, sam Krol częstokroć brał go dla rozrywki,
Y w dłoni wielowładney trzymaiąc, powiedał:
Dosyć się Kanareczku z memi pieścił Dziewki,
Czas żebyś z rąk też moich dziś nieco pośniedał.

Jakoż maczku słodkiego w pyszczek kładąc luby,
Ziarnko po ziarnku wsuwał Kanarkowi gwoli,
A on iakby dla pychy, lub dla iakiey chluby,
Przeżuwał daną strawę zlekka y powoli.

Temi tuczył się łaski niewdzięczny Kanarek,
Te go szacowne ludziom utrefiały ręce,
Nie naciskały żadne ciężary mu barek,
Wszystkiego dodawano mu hoynie, y wprędce.

Kiedy raz zbytkiem pieszczot roskosznych złudzony,
Siedząc na złotym prątku tak dumać poczyna,
O szczęśliwsze nademnie stokroć szare wrony!
Choć ie karmi plew wymiot, lub stara zwierzyna;

Szczęśliwsze wroblow życie, choć słomiane szczyty
Nie drogie wprawdzie, ale wygodne ie kryią;
Maią oni swoy pokarm dla się należyty,
Też samę wodę co ia, dość wesoło piią.

Wesoło, bo kogoż to wolność nie ucieszy?
Kto bez niey szczęśliwym się zwać może na ziemi?
Ostremi wolę kraiać sam rolę lemieszy,
Sam się żywić przemysły (by wolny!) swoiemi.

Mam wszystkiego dostatek, ale iako baczę,
Kiedy niemam wolności, nic nie mam podobno,
Wolęż z drugiemi kopać Neresty robacze,
A niżeli w tych gmachach żyć z krolmi osobno.

To

To myślił: gdy Krolewny iako zwyczay miały,
Do wspaniałey onego zbliżyły się klatki,
Wszystkie radeby razem ptaszka całowały,
Każda odsuwa drzwiczek zapory, y kłatki;

Stało się: iż kiedy iuż odemknęły wrota,
Kanarek myśl nabitą niewdzięcznością maiąc,
Wymknął się z rąk ich chyżo, a przez drzwi niecnota
Uleciał, choć życzliwe płakały wołaiąc.

Widziały więc, iak słabym rznąc powietrze lotem,
Nad Pałace wysokie wylatywał przecie,
A własną wabiąc klatką obwiedzioną złotem,
Wroć się wołały Ptaszku, nie lepiey na świecie.

Spoyrzał on na Krolewny smutne nie bez żalu,
Przypomniał y wygodne w Pałacyku życie,
Wszakże maiąc snać serce wykute ze stalu,
Szczebiotał: wolność to mi nadgrodzi sowicie.

Szczebiotał, wtym gromadne ptasząt złośnych roie,
Cudzoziemca zoczywszy w Oyczystey granicy,
Na srogie się poczęły zbierać zewsząd boie,
Rozumieiąc, Sąsiedzi że wtargnęli dzicy.

Jedne z nich: Szpieg to prawi, obwiesić go trzeba,
Naszemu porządkowi y mocy wpatruie,
Drudzy: iż to iest z kraiu srogiego Ereba,
Zywo takich krogulec, a mistrz nasz cwiertuie.

To mowią, y tak radzą a kupiąc się razem,
Na trwożnego Kanarka uderzyli śmiało,
Pierwszy wrobel woiennym obarczon rozkazem,
Wyciął piersmi, aż Niebo od stuku zadrżało.

Chwy-

Chwycił się y Trzynadel pieszczonego czubka,
Y Szczygiełek z Czyżykiem mężnie się sprawiali,
A Kanarek otworzyć nie potrafił dziobka,
Tak go dobrze powietrzni Rycerze zwracali.

Więc poczostki wolności poczuwszy kosztowney,
W ulubione znow gmachy radby był powrocił,
Darmo iednak używał perory wymowney,
Gdyż się łebek od razow szkodliwych zawrocił.

Bili go, y targali, aż też Niobios łaską
Co raz bliżey ku oknom znaiomym zagnany,
Zwłaszcza, że między sobą iakowąś niesnaską
Poruszeni, Marsowe rozpoczęli tany.

Łatwo a tak, choć słaby, wleciał w swe podwoie,
Tobie mowiąc: Wolnościo! winienem te kaźni,
Odbierz więc proszę wrychle dary wszystkie swoie,
Wolę odtąd w mey klatce siedzieć bez boiaźni.

TYDZIEN V.

Respons od Kroloboycow

Ukrytey Muzie oddać do Rąk w Warſzawie.

Ktośkolwiek tak ciekawy! ktoś kolwiek życzliwy
PANU, y swey Oyczyznie! te dziś słuchay dziwy!

Dochodzi nas pod ziemią pismo człecze! twoie,
Abyśmy wyliczyli mąk należnych roie,
Oddały nam wybladłe List ten twoy Harpiie,
Ktory na nas dość srogo, ale słusznie biie.

Pytasz się, co za męki ponosiemy śmutni?
Nie kiedyś Kroloboycy srodzy, y okrutni?
A teraz podziemnego Awernu Tułacze,
Niosąc płaczliwe Iędzom codziennie haracze?

O to! ieźli chęć ciebie naszych przygod bodzie,
Całey treści wysłuchay ty! y nasz Narodzie;
Wysłuchay, a kaiay się w wszelkiey odtąd zbrodni,
Nie iedni Kroloboycy mąk okropnych godni.

W prawdzieć stokroć przycięższe potykaią razy
Tych, ktorzy tkną Monarchow, lub lżą ich obrazy,
Ale y ci nie małey podlegaią trosce,
Ktorzy szkaluią Krolow po Miastach, y wiosce;

Skoro więc sprawiedliwy Miecz wypędził dusze,
Wnet się dały nam widzieć piekielne Ratusze,
W iednym Minos z Losami, w drugim Eak srogi, (z)
W trzecim Radamant siedzi, spokrewnieni z Bogi;

[z] *Sędziowie Piekielni*, iak zaś spokrewnieni, patrz *w Hissoryi Bogow baieczney.*

Widzieć tylko, bo ieszcze przez bramy podziemne
Przechodzić trzeba było, Łotrom nieprzyiemne;
Przed ktoremi Płacz smutny, y Troski zgryzliwe,
Y wywiędłe Niemoce osypały Niwę.

Tam to Starość garbata podparta kosturem,
Tam Boiaźń przemieszkiwa, y z Głodem ponurem;
Tam y Smierć wyszczerzonę maiąc na świat zęby,
Z Boleścią razem chodzi, waląc kosą dęby;

W tymże mieyscu brat Smierci, a Sen mieszka twardy, (a)
Czarnemi maiąc łoże upstrzone kokardy.
Trocha w boku więc Boie, y Mordy okrutne,
Poglądaiąc na plony, z ciał pobitych, smutne;

Tu też żelazne widać Ięgdz złośliwych domy,
Ztąd Niezgoda iaszczurcza swe wyrzuca gromy,
A tam Wiąz z liśćmi razem w srzodku leży, aby
Sny straszliwe siadały, iak obrzydłe żaby. (b)

Te więc przebywszy mieysca weszliśmy do bramy,
Kędy Straszydła stoią dla żyiących tamy,
W postrzod iey przeraźliwym Centaurow łaianiem,
Y Scyll suczym (c) byliśmy przeszyci szczekaniem.

Egeon też storęczny straszny na sam pozor (d)
Zgrzytnął na nas, maiący nad tą bramą dozor,
Y ze siedmią głowami Hydra iadowita,
Y Chymera (e) ognista, w krwi ludzkiey niesyta;

Zgrzy-

---

[a] Sen był u Poganow Bożkiem, miał Pałac w Jaskini niewiadomey przed bramą piekielną, leżał w pokoiu iednym na pierzynami usłanym łożku, y czarnemi zasłonionym firankami, koło niego rozmaite leżały Sny, y marzenia się rożne &c. [b] Chrost był z liściami dla tych Snow nadrodze przed bramą, na ktorym na liściach siadały odpoczywaiąc. *Virg. lib.6to Eneidum.* [c] Scylle połowa psa połowa człeka. [d] Olbrzym naymocnieyszy. [e] Monstrum z głową Lwią, reszta ciała kozia, ogon smoczy &c.

Zgrzytnęły y Harpie, (f) y Gorgony (g) z niemi,
Chcąc się blademi cieńmi nasycić naszemi;
A Gerion okropny wstrząsł się krwawey cery,
Co pasł ludzkiemi ciałmi niegdyś swe ogiery. (h)

Takie to nas straszydła we wrotach witały,
Ich widokiem wzdrgnąłby się sam człowiek ze skały,
O ludzie! większey zda się iuż nie trzeba kary,
Jak przechodzić przez wszystkie wspomnione poczwary;

Więc przeszedłszy przez trwożne Bram srogich Jaskinie,
Ku podziemnym wylewom w smutney szliśmy minie,
Jakoż gorżkiego zaraz Acheronta brzegi,
Y Kocyta słonego uyrzeliśmy biegi.

Kocyta, co dodaią ludzkie łzy mu wody, (i)
Swoiey przez wieczne czasy lituiąc się szkody;
Kocyta, ktory gęste pędząc Nurty swoie,
Na ustawne pogląda mordy, y zaboie.

Ten więc z rzeki innemi w Styg siedmkrętny wpada,
A ten kray ow otacza, kędy *wieczne biada*.
Wieczne, a z żadnym czasem niewyzute troski,
Płaczliwemi dusz winnych napełnia pogłoski.

Zoczył a tak nas Charon ow to promnik stary, (k)
Co w swey łodzi tysiączne iuż przewoził mary,
Wąs mu brudny nad gębą, a broda zbotwiała,
Starości iego zmierzłey znaki nam dawała.

[f] Straszydła, twarż ich była starey Niewiasty, postura y skrzydła Sępa, spony u nog y u rąk okrutne, uszy niedzwiedzie. [g] Gorgones monstra, zamiast warkocza wężami głowy ich były okryte &c. [h] Gerion o trzech głowach Krol Hiszpanow baieczny, zwykł ludzkiemi ciałmi wypasać swoie konie. [i] Tradycya była, że Kocyt rzeka piekielna samemi tylko łzami ludzkiemi napełniona była. [k] Przez te rzeki bowiem trzeba się było przewozić na Sąd przed Minosa, y w dalsze wędruiąc według zasług kraie.

Wstąpić zatym nam kazał, a ścisnąwszy ramie,
Wasze nieszczęsne Twory! rzecze: srogie znamie
Trwoży mię, by nie połknął Kocyt sprawiedliwy
Was widzę Kroloboycow, z wami, wiek moy siwy;

Błagaycie! choć już mało wasze ważą proźby,
Niech Pluto, y Hekata wstrzyma swoie groźby,
Nie waszego zalewu lękam się zbrodniowie!
Lecz żeby przy was y mey co nie stało głowie.

To Charon z strachem wołał: wtym nas wiosłem wkrotce
Na tamtę stronę przewiozł w opłakaney łodce,
Wysiedliśmy niechętni, lecz ktoż wyrokowi,
Y strasznemu co począł z wiekow Jowiszowi?

Szliśmy więc mimo dziwney Cerbera troypaszcze,
Co się z drugiemi duszy raduie y łaszcze, (1)
Lecz nas zoczywszy zbrodniow układł się przysrogi,
Do wiecznych nie tamuiąc mąk nam niczym drogi;

Jakoż w trwodze ostatniey, y w mdlawey postawie,
Przed Minosem stanąwszy tak w tey poczniem sprawie,
O to Sędzio wszech zbrodni! ta to dziś rozpusta
Stawa przed Sądem, zgładzić co chciała AUGUSTA.

AUGUSTA, ktory Polską, mniey szczęśliwą włada,
Fatum nam tu kazało: Czeka kary zdrada.
Tośmy rzekli! bo więcey mowić się niegodzi,
Kiedy Minos okrzyknął: *wtak ciężkiey Powodzi?*

W tak

---

[1] Cerberus pies był o trzech łbach y o trzech paszczach strzegący Piekła, o nim Poetowie twierdzą że zwykł się z nieszczęsnemi duszami do Piekła idącemi łasić, ciesząc się z ich nieszczęścia.

W tak opłakanym teraz swey Oyczyzny stanie?
O ktoryż sroższy będziesz iuż odtąd Tyranie!
O ktoreż odtąd mordy nazwą się mordami,
Kiedy dziś nayokrutniey nie postąpię z wami?

To wyrzekł: gdy na odgłos Minosa surowy,
Y Eak, y Radamant sprawiedliwey Głowy,
Wystąpiwszy z swych Domow, tak rzekną Sędziemu:
Ty! losy nieszczęśliwe zdał Pluto ktoremu;

Wstrzymay Dekret napięty, czytay Fatow wolą!
A kaiay się ich smutną przez długi czas dolą.
Widzisz oto te złote STANISŁAWA dary,
Ktore po zeyściu onych dał nam na ofiary? (ł)

Te mowim dary: ktore wstrzymuią ich nędze,
Sądź iak chcesz, nic nie poczną przeciw temu Iędze.
O nad ludzie wyborne! y nad Rządne PANY
Lepszy KROL, gdy nas błaga za swe Damiany. (m)

Zbrodnia godna iest męki, a męki sowitey,
Lecz tym samym uchodzą kary należytey,
Gdy ten, ktorego czoło niewinne razili
Chce, y prosi, abyśmy onym przebaczyli.

W wszelkich Sądach podarki zakazane prawem,
Y my nie złotem lecz się koymy STANISŁAWEM;
Za złoto ofiarnicy czynili swe modły,
Nas nie złoto, lecz cnota, y serce, ubodły;

Zdu-

[ł] Znaczne Jałmużny były od Nayiaśnieyszego Pana w ten dzień, y w inne następuiące, za dusze ich wysypane. [m] Imię Złoczyńcy tego, ktory pchnął nożem Krola JegoMći Francuskiego teraźnieyszego, a Ludwika pietnastego.

Zdumiał Minos, czy z gniewu, czy z przeciwney rady;
Zdumiały się, y ziadłe na nas, kudłogady:
A tak do czoła rękę przyłożywszy srogi,
Rzecze: was ia Piekielne wzywam blade Bogi!

Y na Styg się Wam straszny, (n) na Kocyta wody
Zaklinam, iżby żadne mnię pewnie wywody
Od ciężkiego wyroku nie odwiodły, ale
Gdy KROL darował winę, y ia morzę żale.

Cienie, coście Dobrocią Monarchy wyrwane,
Dusze! co was ofiary zasłaniaią dane,
Mieycie na pewne wyrok ten odemnie czasy.
Błąkaycie się pomiędzy Topolowe lasy; (o)

Wieczna kara iuż uszła, do tey iednak pory
Między smutnych Tułaczow przebywaycie chory,
Poki Sądom surowym do ostasniey miary
Nie wypłacicie, lub kto znow za was, przez dary.

Nad to, abyście znali, co wam PAN uczynił,
Z iakich kar was wykupił, a iakich przyczynił
Radości, podźcie w głębne Plutonowe Turmy,
A uyrzyicie mąk strasznych y występkow hurmy.

Ożyły nasze Cienie, wrociła się siła,
A krzyknąć iuźśmy chcieli, *co ześ uczyniła*
Dobrocio! oszukani lecześmy postrzegli,
Ześmy ciał, y ust naszych, pod miastem odbiegli;

Zatym

---

[n] Sami Bogowie na Styg rzekę przysięgali, y gdyby nie dotrzymał ktory takiey przysięgi, utraciłby na sto lat wszystkie przywileie Bostwa. [o] Topolowe drzewa według fikcyi rosły nad brzegiem Acherontu, ztąd rodzay ten Topoli Acherois nazwany od Poetow.

Zatym Eak wspoł-Sędzia rzekł do nas: wyrokom
O nędźni podlegaiąc ludzie! chyżym krokom
Daycię mieysce, a idąc przez te gmachy ciemne,
Wszelkie głosy y płacze zważaycie podziemne.

Zważaycie! a ieżeli pozwolą Wyroki,
Y Pluto wielko-Rządca, y Jowisz wysoki,
Swemu do wiadomości poddaicie kraiowi,
Niech każdy nieprzyiaźnym będzie występkowi.

To rzekł: y w drogę smutną udał się przed nami,
W drogę nieprzelicznemi sadzoną Wiekami,
Ktora z dawna *płaczliwym iest Polem* nazwana,
Gdyż do zmroku tam płacze trwaią aż od rana. (p)

Od zmroku znow do rana, lecz co mowim: niema
Dnia tam nigdy iasnego, Noc się tylko trzyma,
A mirtowe okropne otoczywszy drzewa,
Daią echo, iak ktory w Gmachu bliskim spiewa.

W prawą ztamtąd do Dworu czarnego Plutona
Droga idzie, tąż samą dusza uwielbiona
Na pola Elizeyskie spieszy się za cnotę,
W lewą na wieczną lecą występni sromotę.

Jakoż dymy y wrzaski przerażać nas srodze
Poczęły, gdyśmy coraz pospieszali w drodze;
Więc pod Twierdzę troistym opasaną murem (q)
Przyszliśmy, z nami Eak z okropnym kosturem.

Twier-

---

[p] Nad tym polem y kraiem płaczliwym, Hecate była przełożoną. [q] Już tu się Piekła ostatniego, a naysroższego początki według Poetow dawnych poczynały, y Twierdza ta była dla obrony piekielnego Państwa w rozruchach czasem iakich, y w przypadkach, ktorych było dosyć między baiecznemi Bogami.

Twierdzę tę bystra rzeka Flegeton otacza,
A zamiast wody ogniem swe łoże wyznacza;
Y rwąc kamienie, piasek, gruz, y drzewa z sobą,
Od huku nędzne głowy, nabawia chorobą.

Tuż na przeciw tym wałom *Bramęśmy* zoczyli
Nie odzowney wieczności: iąby nie zburzyli
Sami wielcy Bogowie, tę bowiem filary (r)
Z dyamentu wspieraią, ktoż w tym umknie wiary? (s)

Tuśmy iuż y Gmach straszny, wielki, a zkopcony
Zoczyli, Piekłem zowią te tu smutne strony;
Gmach płomieńmi y dymem ustawicznie tchnący,
Gmach duszom, choć bez ciała, czuyny, y gorący;

Wyskoczyły więc Ięndze będąc gościom rade,
Y chciały nas wnet porwać za okropną zdradę;
Lecz Eak rzekł wstrzymaycie swe srogie zapędy,
Więcey ważą ofiary, niźli czasem błędy;

Piekłośmy widzieć przyszli, ta to onych kara,
Zobaczcie! oto pełna złota w rękach czara,
Ktorym to ubłagany Minos, y Sędziówie,
Zachowuią ich, *gwoli* AUGUSTOWI, Zdrowie.

---

[r] Virgil. libr. 6to Eneid. [s] Iżby nieskończona była y nieprzeżyta wieczność.

TYDZIEN VI.

Kontynuacya Responsu od Kroloboycow.

ZAtym sowite Bramy odemknięto razem,
Onychby swym nie przeciął y Wulkan żelazem, (t)
Twarde bowiem zapory, y grube Łańcuchy,
Przytrzymnią nieszczęsne w mękach tęgich Duchy;

Zbliżeni więc, nad Paszczą stanęliśmy srogą,
Przeszyci wskroś ostatnią, a okropną trwogą,
Zkąd ięki, narzekania, y szkodliwe pary,
Na śmiertelne przywodzą, *Nieśmiertelnych*, mary

Więc się głos nam naypierwszy dał słyszeć Nerona,
Ktorego z ogniow lana oznacza Korona,
Ktoremu rozpalone Berła topią ręce,
A on straszliwie woła, y ryczy na męce.

Wy! co tak iak ia niegdyś władacie swym ludem,
Czuiecież? iakim Nero karan przez wiek trudem,
Ow Car! co całym prawie trząsł okrutnie Swiatem,
Chce, by wolno znow było własnym mu być Katem. (u)

Rzymem palił szalony, tańcząc wesoł wtedy,
A ludzkie, uciechami memi, były biedy;
Zyłem iako zwierz srogi, mordowałem twory,
W piękne teraz, ach Biada! dostałem się chory,

F *Wnę-*

[t] Wulkan Syn a oraz Kowal Jowisza, groty, strzały, tarcze, miecze, kuł dla niego, y dzieło iego kuźni było iak naydoskonalsze. [u] Nero Cesarz Rzymski sam siebie zgładził z świata, bacząc poburzone na siebie poddane, y Nieprzyiacioły, dla wielkiego okrucieństwa.

Wnętrznoscim dobył z Matki, Senekę zabiłem,
Ziemię zaś krwią niewinnych ustawnie broczyłem.
Oyczyznym nienawidził, łamał Swięte Prawa,
Naymilsza moia była, mordować, zabawa.

To on wołał; iak Krolow wszech okrutnych *Czoło*
To za nim też nucili drudzy nie wesoło,
Ktorzy podobnież iemu rządząc swemi Państwy,
Złote Trony sprośnemi mazali Tyraństwy.

Wołał: a z nim zli daley wołali Krolowie,
Każdy zbroczoną maiąc Koronę na Głowie.
Szczęśliwe takie Państwo! gdzie Monarcha z ludem
Związany, a Lud z onym, lecz to teraz Cudem.

Nieszczęsna tam Kraina, gdzie Pan ofiar żąda,
Y na krew swych poddanych ze śmiechem pogląda.
Lecz stokroć nieszczęśliwa Kraiow moda owa,
Kędy w Państwie iakowym Monarchow połowa.

Lud utrapion, a ziemia zatrwożona rządy,
Pod ciężarem klękaią iak rosłe wielbłądy,
Tego się my lękaiąc zbrodniami złudzeni,
W swoiey krew toczyliśmy bezbożni przestrzeni.

Ta to przyczyna całe Państwa w sztuki targa;
W tym wyiącym spieczona ustawała warga,
Więc ięzyki słabemi w ustach tylko mleli,
Tęśmy zapłatę Krolow okrutnych widzieli.

Skończyli okrutnicy; Sardanapal krzyknął:
A z nim cały też Orszak wszetecznych zaryknął,
Ktorych piersi krostawe, okrywaią zmiie,
Każda zaś z nich, gorącą krew z pod serca piie.

Scisłym

Scisłym węzłem spoieni z Hydrami krwistemi,
Na ognistey się cieszą nieszczęśliwi ziemi,
Cieszą, ieźli kto tylko rad czuć te uciechy,
Gdy na spodzie Harpia, w gorze płomień z Miechy.

O My nędzne stworzenia! my sprośne żywioły!
Co nas niegdyś silące syciły Rosoły,
Cośmy w kształt bezrozumnych zwierząt życie wiedli,
Jużeśmy się aż nadto tych uciech naiedli.

Chcieli coś ryczeć daley, w tym pyszny Tarquini
Wyżey głosu dobywszy, tak rzecz ku swym czyni;
Pokorne kmiotkow Plemie, pyszne Panow rody
Zatłumia, gdy czas skończy swe rącze zawody;

Was tu radbym ia ściągnąć dumne Xiążąt karki!
Co na Obiad ziadacie tłuste Folewarki,
Co gwoli swoiey Dumie za nic macie owe,
Ktorzy Bogactw na przepych nie tracą połowę.

Z obaczcie! oto hardy Tarquiniusz w pęta
Wpadłszy teraz sromotne, o tym nie pamięta,
Ktoż albowiem swey czyni w ten czas zadość dumie?
Kiedy zewsząd bied podłych ścieka kniemu strumie.

Kto nie widzi? iak gruba łachmana na grzbiecie
U Monarchy Rzymskiego niegdyś, w owym świecie:
Patrzcie! iaką to karę pyszny powiek znoszę,
Gdy u swoich poddanych o krtę wody proszę.

Na Tronie siedzi Juni (w) ia z pod iego stopy,
Do całey srogim głosem, wołam Europy.
Pyszni ludzie! iezyk moy nie wypowie męki,
Jakie cierpiem morderstwa z Jędz rozżartych ręki.

 Jakoż

[w]. Junius bliski Tarquiniusza pysznego pokrewny, od tegoż zamordowany bezbożnego Monarchy.

Jakoż, iedne się dumnym ze wzgardą kłaniały,
W ukłonie skurę, z czaszką, z ich głowy zdzierały,
Jnsze z wysoką ławą wzniozłszy onych w gorę,
Ztrącały w przepaść dymną y w bezdenną chmurę.

Te igraszki czynili gniewnych kaci Bogow,
Te widoki raziły mdły nasz wzrok u Progow.
Kiedy chciwi łakomstwa w świecie Wykonacze
Z iękami przeplatane, rozpoczęli płacze.

Na złotych worach niegdyś siedzieliśmy skrzętni,
O ludzkich łzach y nędzach wcale niepamiętni,
Nicht pełnieyszey dostatkow nie doliczył miary,
Wszystkiegoś u nas dostał, gdyś pokazał dary.

Sprawiedliwość ztłumiona, cnota wnet chromała,
Gdy kto dobył złotego z sakw Imperyała
Bogiem naszym pieniądze, y pokarmem były,
Jch każdy z nas pożądał, do ostatniey siły,

A chociaż pełne wory leżały w kantorze,
Atoli w dzikim pewnie byliśmy humorze,
Gdy dzień ktory ominął bez więcey zarobu,
W takim stanie weśliśmy, do samego grobu.

To kończyli: gdy z złota roztopiony Trunek
Gwałtem łykać musieli, niby na Frasunek;
Gardła się napełniały kruszcem, co mu ceny
Nie znaleźli, gdy chciwych udawali sceny;

Jm to Tantala karę w przydatku dodano,
Gdy wszędzie potraw dosyć, y wody nalano,
A oni łakomemi prożno łapiąc usty,
Smiech Piekłu przyczyniaią niechętny, y pusty;

Zatym

Zatym, za Gniew skarani strasznym brzękli głosem,
O ktoż nas nie przyiemnym tak uraczył losem?
Kto tak kamienne serce przeciwko nam czuie?
Ze przez wszystkie kanały iadem szpiki truie.

Wprawdzieć zabiłem Oyca, iam Matkę y Brata,
A ia Siostrym przymusił precz ustąpić z Swiata,
Lecz coż? zali się człowiek wstrzymać wtedy może,
Kiedy złość go poburza, Sądź po czasie Boże!

Ale prożno: gdyż ślepą wściekłością przeięci,
Bitwy z sobą zwodzili do krwi, bez pamięci;
Czasem iak psy ostremi kalecząc się trzony,
A czasem zarosłemi, szarpiąc Twarze, spony.

Krew zewsząd, y szczerniała iucha płynie wszędy,
Za gniewliwe, tym słusznie ukarani błędy,
Jakoż Jędze ustawnie podżegaiąc srodze,
Spoczynku im nie daią w powziętey raz drodze.

Te się Bitwy toczyły, kiedy wrzask z kolei;
Zazdrość brzydka rozwodzić wszczyna, bez nadziei;
Zazdrość, co to na ludzie patrzy okiem krzywym,
Gdy komu szczęście płynie pędem nie leniwym.

Jędze! o Jędze! za coż na mię nie patrzycie?
A z innemi występki tylko się cieszycie,
Y my dusze iednegoż wszak Krola Plutona,
Jednego Panstwa Tłumy, y z iednego Grona.

Tak cały Wiek wołaią: choć na głos ustawny
Poczet się ku nim kwapi Jędz dosyć zabawny,
Y choć co moment głaski pieszczeni miłemi,
Jednak wabią ie ksobie głosy życzliwemi.

One

One zaś sercem wdzięcznym przyimuiąc ich wolą,
Smutną nędzne Mieszkańce napawaią dolą,
Kolącemi więc twarzy y brudnemi rączki
Sciskani, opływaią w radościach, iak pączki.

Tuż y Obżarstwo szpetnym zapchane przysmakiem,
Y Piiaństwo iey Corka w ogniach brodzi rakiem,
Głosu zatym dobywać dla pełney niechciała,
Matki się tylko iąwszy, po Nurtach tarzała.

Więc blisko się lenistwa ocieraiąc, była
Przyczyną, iż Potwora y ta wnet zawyła.
Cedząc a tak przez zęby Senna zbrodniow Matka,
Okropne wynaszała Tony, ale zrzadka.

Wy Corki moie miłe, iam Rodzic wszech zbrodni,
Ja wam wszystkim przyświecam w kształt smolney pochodni,
O to z mey myśli Pycha, Łakomstwo, y Gniewy,
Y Zazdrość, y obżarte lęgną się wylewy.

Lecz niestety! ktoraż z was tak życzliwa będzie,
Ze mię z tey głębney paszczy niekiedyś dobędzie,
Ktoraż mię z Corek lubych wyrwie kochaiącą,
Z tych niewczesnych wylegań, y z tego gorąca.

Sliczne zatym Curusie dobywaiąc Matki,
Na drobne rozrywaią z wrzaskiem strasznym szmatki,
A ona znow się spaia, y znow do nich woła:
One też znow rwą Matkę, bez wstydu, y czoła.

Aż też w kącie zdymionym postrzeglismy Zdradę,
Z Prywatą, z Fanatyzmem, w iednę sprzęgłą radę.
Mnostwo wielkie Jędz srogich otoczyły oną,
Chcąc się przymilić chęcią nad moc wysiloną.

Tam tedy zawieszona na kole siarczystym,
Stękiem z Piekłow coraz się oblewa nieczystym, (x)
A Prywata sprężyną ruszaiąc kołową,
Z Fanatyzmem ustawnie podniecaią mową.

Zdrada więc z Sfery zstąpić coraz usiłuie,
Lecz wszystka moc piekielna iey tego hamuie,
Owszem każda chcąc wstrzymać nieprzenikłe myśli,
Tęgiemi razy wali, aż wnętrzności wyśli.

Jnsze się, na poślednie dwie rzucaiąc Larwy,
Z skury, z włosow, y z wszelkiey odzieraią barwy,
One zaś obłupione tak szpetnemi staią,
Ze się iuż nie ieńcami, lecz Jędzami zdaią.

Tu wam mieysce! zemdlone rzekły do nas zgraie,
Wam! ktorzy swoie z Panow obnażacie Kraie,
Wam! ktorzy gorliwemi niby zdięci Duchy, (y)
Na swoich, nie na cudzych, brzęczycie iak muchy.

Lecz ktoż wszystkich wyrazi mąk okropnych Tłumy?
Ustaią tu Języki, piora, y Rozumy,
Groza pisać! a gorsza patrzeć na te smutki!
Lecz nayciężey doświadczać gniewnych Bogow skutki.

W tym

---

[x] U Japończykow naysroższa była męka, z pewney wysokości lać wodę na Głowę obwinionego. [y] Mieysca iednak tam nie ma dla tych, ktorzy w czystey myśli od początku poczęcia Polskiey, aż do zgonu iey bronili, bronią, y bronić będą kiedy swoię Oyczyznę; Owszem na Elizeyskich Polach, y między Gwiazdami zapewne Plac y kres im chwały naznaczony.

W tym się gwoli Minosa gdy iuż wszystko stało,
Z piekłaśmy wyszli, a w nas serce trwożne drżało,
Więc się błąkać pomiędzy rozpuścił nas krzaki,
Masz Muzo Respons, *Wyrok nam dać kazał iaki.*

A ieźli ieszcze ku nam kto tu przyśle dary,
Do końca ułagodzon będzie Minos stary.
Lecz nayprędzey podobno znowu zobowiąże
STANISŁAW KROL Nasz Polski, y Litewski Xiążę



TYDZIEN VII.

Stog Siana.

MIędzy Lasy na Niwie stał *Stog* pełny *Siana*,
Bartka, czyli Woytaszka, rzecz dotąd nie znana,
Zywe strumyki w koło onego mruczały.
W koło dzierkacze, krzeczki, bekasy, siadały.

Zrana leśne ptaszątka wrzeszczały, y kluły,
W wieczor tędy powracał zaiąc w knicie czuły,
Sarny dzikie igrały po zeyściu gorąca,
Sowki z drzew zlatywały, nie czuiąc iuż słońca.

Czasem y Wilcy szarzy, y Niedzwiedzie mruczne,
Y Lisy kurom, kaczkom, od wiekow dokuczne,
W swoie tędy łożyska znużeni ciągneli,
Lub Jelenie rogate, gdy od psow umkneli.

Na te roty poglądał *Stog Siana* czas długi,
Otoczon żywą wodą, y mokremi ługi,
Nicht mu krzywdy nie czynił, każdy miiał bokiem,
Owszem nie ieden Niedźwiedź cieszył go swym skokiem.

Nie iedna się też Sarna onemu dziwiła,
Ze tak wielki grzyb niby w lesie obaczyła,
A on stoiąc gruntownie patrzał, iak te Twory
Rożne miały postacie, y rożne humory.

Nicht się go nie bał wprawdzie, lecz to samo było,
Co go w samotnym mieyscu nie mało bawiło,
Gdyż częstokroć Osoba, ktorey się lud lęka,
Na czas smutny y życie uprzykrzone, stęka.

Alić raz, dzień to Ledy snać był w gornym Niebie, (z)
Gdy Jowisz chcąc się ludzkiey przysłuchać potrzebie.
Nietylko onych słuszne miał przyimować chęci,
Lecz y tych, co bez woli, zdania, y pamięci.

Jakoż wszystkie Zwierzęta, Ptastwo, y Robaki,
Wszystkie Łąki, y Niwy, Role, Bory, Krzaki,
Wszystkie Kruszce szacowne, y podłe kamienie,
Zgoła wszystko nieść miało swoie użalenie.

Jedne więc przyrodzenie oskarżać przed Bogiem
Myśliły, drugie płakać nad ludzkim nałogiem,
Ze się bez ich po części obeyść nie zdołaią,
Jnsze, że ich nad słuszną miarę używaią.

Wszystkim usta otwarto, każdy według stanu
Miał mieć ięzyk, y mowę do skarżenia Panu.
Owszem gwar się iuż począł: przemowiły Skały!
J Gory, ktore na głos Orfea skakały.

Zewsząd głos z zadumieniem nieme daią rzeczy,
Jedna o tym rozprawia, druga temu przeczy,
Było y to, że bacząc zgodne mowie głosy,
Skarżyły iuż przed czasem na Przedwieczne losy!

O iak srogie są na nas nie zbite Wyroki!
Mowiły z Morzmi, z Gormi, y z Lasmi Opoki:
Ze tak wspaniałym Tworom nam, związały mowę,
Nie stałoby podobno Niebianow połowę.

Było

---

[z] Leda Zona Tyndara Krola Oebalii, a Faworyta Jowisza, ktorą tenże Jowisz zdradził w postaci Łabędzia.

Wspaniałe Zamki w pusty gmach obraca,
Szacowne zbiory w Cudze ręce daie,
Budowy świętne wali, y wywraca,
Całe też nawet rwie częstokroć kraie.

Przykra Boginio! a nie stała Larwo!
Niech ci Poganie buduią Ołtarze, (o)
My Chrześciańską co okryci barwą,
Na Twoie święto nie staniemy w parze.

Ani z Twoiego *obfitości Rogu* (p)
Chcę pić, chciwością Honorow złudzony,
Lecz w samym wielkim zaufany Bogu,
Czekać gotowem na los naznaczony.

Kto się twey oddał zupełnie opiece,
Zawsze przeciwne spotkały go skutki,
Gdyż ty podobną będąc bystrey rzece,
Unaszasz tylko, nie napełniasz *Łodki.*

Doznał nie ieden władaiący światem,
Z owych to ziemskich Monarchow regestru,
Jako się ciężko z twym silić Bułatem,
Gdy z nich ktorego bierzesz do Sekwestru.

Pompeiusz mężny zostaie zabity,
Gdy się po ciężkiey przegraney ukrywa,
Cezar w zwycięstwa aż nadto obfity,
Gdy iego boku pilnuiesz, życzliwa.

[o] Bogini Szczęścia, był w Rzymie Kościoł wystawiony. [p] Malarze y Snycerze wyrażaią ią iako Krolowę na Tronie siedzącą, w iedney ręce trzymaiącą laskę nazwaną Caduceus, a w drugiey Cornucopią, czyli Rog obfitości.

Tenże sam iednak w krotkiey znowu porze,
We krwi wyniosłey zakłuty umiera,
Owszem w onego nayżyczliwszy Dworze (q)
Rany śmiertelne, z *Tobą to*, otwiera.

Nadto, żebyś się sprawiedliwą zdała,
Plac iemu śmierci mądrześ naznaczyła,
Twarz bowiem groźna tam Pompeia stała, (r)
Kędy się dusza ze krwią wytoczyła.

August się krztusi w ostateczney Noli, (s)
Ten, przed ktorym to drzał świat prawie cały
Ni go mniey trapi, udręcza, y boli,
Jż Tron zasiadał złoty y wspaniały.

Słowem się wszystko twoią srogą władzą
Ruynuie, wszystko w perzynę się mieni,
Ni Arystotel, ni Plato poradzą,
Samaś ty Pani na świata przestrzeni!

Grek w pętach przykrych ięczy niegdyś znany,
Ktoremu dosyć był Rzym nasz nie miły,
Włożyłaś sprośne Bisurman kaydany,
Gory nam lubne (t) w ich oddałaś siły.

Zwietrzałe *Bitney* też popioły *Troi*, (u)
W ręce ich mocne wcisnęłaś Boginio.
Tam więc iuż teraz Greczyn się nie zbroi,
Troianie końskich obchodow (w) nie czynią.

Smolne

---

[q] Brutus faworyt Cezara. [r] Pod Posągiem Pompeiusza zakłoty Cezar. [s] Tam bowiem zeszedł z tego świata August Monarcha Rzymski. [t] Gdzie Muzy według Poetow przebywały. [u] To mieysce gdzie była Troia w rękach zostaie Tureckich. [w] Z wielką pompą wprowadzali konia do Miasta od Grekow niby na dar Palladzie zostawionego.

Smolne iuż nawet ledwie widzieć głownie,
Tam gdzie Ulisses zakradł się był z Greki, (x)
Tam, kędy mocne stękały zbroiownie,
Teraz wytrzebia *Machomet* Pasieki.

Sparta spokoyna, choć mnoga w zaboie, (y)
Atheny ciche, y ledwie znak onych, (z)
Owszem zmieniwszy iuż nazwisko swoie,
Dawno przestała być Matką uczonych.

A na tych łąkach gdzie się Pegaz tuczył, (a)
Skotarż barany sążniste wypasza,
Gdzie zaś Apollo na Lutni grać uczył,
Tam Sarny dzikie, Zawoy iuż wystrasza.

Cudowne Theby (b) upadły w szacunku,
Sam się Carogrod Turka zowie Tronem,
Tyś mu Fortuno! dała w podarunku,
Z Cesarzem Wschodnim, y ze wszelkim Plonem.

Lecz ktoż wypowie wszystkie twoie dzieła?
Ktora wyliczy Euterpe (c) twe zbrodnie?
Codzień pod nogi twoie się ściela
Nowe Krolestwo, czcząc ciebie dość godnie.

Macedon wielki, Azyi Pożerca (d)
Perskie dostatnie gdy podbiia kraie,
Acz dość pysznego (iak woiownik) serca,
Jednak ci Tytuł Monarchini daie.

Wszystkie

---

[x] Ulisses z innemi był utaiony w brzuchu tego drewnianego konia, zdradą umyśliwszy wziąć Miasto, co się y udało. [y] Sparta była bitna. [z] Atheny były sławne iuż wydaniem na świat wielu Filozofow, Krassomowcow, y Rymopisow, iuż naukami w niey kwitnącemi, teraz nazywaią z Turecka Setines. [a] Pegaz koń Apollina y Muz, koło Gor się pasł na łąkach. [b] Cudowne; bo z kamieni się wybudowały tych, co skakały pod Lutnią Orfeusza. [c] Euterpe; iedna z Muz. [d [Alexander wielki Krol Macedoński.

Wszystkie swe bitwy, y zuchwałe mordy,
Na twoy to honor poświęciwszy chętnie,
Więc nieprzeliczne garnąc wszędzie Hordy,
Od ciębie wzgardzon iednak niepamiętnie.

Kona niechcący: rwą Państwo po śmierci,
A ty się przykrym naśmiewasz zeń Tonem,
Mowiąc: *Pochlebny mi się nie wywierci,*
Każdy, co żyie mym iest pewnie Plonem.

Darmoś więc wielki Alexandrze broił!
Darmoś zwyciężył Persa pod Arbllami, (e)
Nikt cię to prawda w świecie nieukoił,
Jey sieś uchylił z swemi Bardyszami.

Owszem Kodoman w ucieczce zabity,
Tobie też wkrotce nić przecięły Parki,
Więc procz Jmienia, żeś w krwi był nie syty,
Wszystkie z twey mocy wzięła Folewarki.

Ptolomeowi Egipt wnet oddała,
Nikanor z łaski iey Syryą chwycił,
Tak więc prawica na to pracowała,
By się kto inszy z twoich prac nasycił.

Doznał niestatku odmiennego losu
Y ow Perseusz (f) co wprzod gnał Rzymiany,
A potym dobył pokornego głosu,
Prosząc, by nie był na Tryumff wydany.

Lecz

[e] Daryusza Kodomana Monarchę Perskiego zbił pod Arbellami. [f] Perseusz mocny y bogaty Krol Macedoński; ten prosił zwycięscę swego Emiliusa, aby nie był prowadzony pod czas Tryumftu w Rzymie z tey przyczyny być mianego, szedł więc atoli pieszo w żałobnym odzieniu, y pogłądał na rożne ozdoby y bogactwa swego kraiu, ba y z samego Pałacu wydarte.

Na skrzypiących więc wozach chyżo prowadzony,
Te na wszystkie wydawał głosy Swiata strony.
Wam dzis niechay Nauka będzie ludzie owi!
Co częstokroć daiecie Tyry Jowiszowi.

Co pod pozorem Modłow oskarżacie dzieło,
Chociaż wszystko z rąk iego swoy początek wzieło.
Co pod płaszczem dobroci osuszacie zdroie,
Ktoremi się wstrzymuią same często Boie.

To głosił: gdy pędzone stanęły Rumaki,
Więc rwał z wozow do obor Siano iaki taki:
Ten świeżego dla koni, ten owieczkom kotnym,
Ow kozłom, y Buhaiom Pastuch brał zalotnym.

Zgoła z owey Powagi na błotney kąpieli,
Nic nie zostało, resztę bowiem w klubę wzieli.
Zaś Strumyki Promieńmi Słońca wyciągnione,
W Gorną Obłokow zaszły choć z niechęcią stronę;

Owszem z czasem z deszczowych wylewem powodzi,
Na Ocean aż spadły, ktory Swiat przechodzi;
Ocean, ktory będąc Krolem wszelkiey wody,
Na wszystkie swe poddane rozzesyła Grody.

A tak bieg swoy z innemi odbywaiąc Morzy,
Głośno wołaią: *Tworca nic darmo nie tworzy,*
Choć zaś zda się iestestwo na tey ziemi znika,
Jednak w inną rzecz zmienne, znow na Swiat wynika. (f)

Pły-

---

[f] Zdanie gruntownych Teologow y Filozofow, iż żadna istota nie niszczeie na Swiecie, ale się przez rożne okoliczności zamienia tylko z iedney rzeczy w drugą.

Płynąc więc między dzikie. Jndy, y Japony,
Znaciesz mowiły : Ludzie ! nasz Poczet uczony ?
My to Fossy Kościoła , my Obrony Wiary ,
My krwawe dawaliśmy Wam z siebie Ofiary !

O to iuż nie życzliwym wyrokiem zniesieni ,
Tym się cieszym , że nawet zeszłych Swiat nas ceni.
Ceni , y cenić będzie , ani nasze Jmie
Kto potrafi zgluzować w samym pewnie Rzymie.



TYDZIEN VIII.

ODA

Do pewnego Przyiaciela z okoliczności Nowego Roku, radząc mu ſtarać ſię o Poźną sławę.

ROk się po Roku, Przyiacielu! toczy,
Wiek Wieki goni, ba wksztaɫt właśnie smoczy
Przeszɫe pożera, od przyszɫych umyka,
Pędem strumyka.

Poɫyka Roki, godziny, y czasy,
Zadne go wstrzymać nie trafią Tarasy,
Nic go nie zcofnie, ni Medei czary, (g)
Ani ogary.

Leci on chyżo przez Posrzodek Swiata,
Lecą też za nim setne w koɫko Lata,
Ten za tym znika, *Wiek* więc drugi bieży,
Zda się, że świeży;

Alić wnet wkrotce ten się znowu kączy,
Kączy, a z sobą trzeci rwie tak rączy,
Zgoɫa czɫek ledwo zasɫyszaɫ o Roku,
Aż iuż on w boku.

Dziś się w kolebce dziecie maɫe kwili,
Jutro iuż chɫopiec z rowienniki sili,
Wtym w krotkiey porze wąs pod mężnym nosem
Wyrosɫ ukosem.

[g] Medea sɫawna a wielka Czarownica wstrzymaɫa Oyca swego w Pogoni za nią idącego czɫonkami Brata swego Absyrta od ieyże rozsiekanego.

Na koniec wcale iakby mroźnym śniegiem
Upruszon, tak się zbiela czasow biegiem
Owe to dziecko, co wczoray płakało,
Za czasow mało.

Nie źle poradzim Przyiacielu miły!
Gdy z całey naszey ruszemy się siły,
A ow bieg skory przytrzymamy silnie,
Posłuchay pilnie!

Posłuchay! iako niedościgłe loty
Czasu, wstrzymywać przez dzielne roboty.
Oto naypierwiey żyi przed Niebem czysto,
W cnoty rzęsisto.

Toż twe dostatki, y obszerne role
Niech każdy widzi na nieskąpym stole,
Mało ten bowiem przeżył na tym świecie,
Kto grosz w grosz gniecie.

Łakomy na czas skarży nieprzewlokły
Ow, co ludzkiemi łzami wskroś przemokły,
Ow, co mu czasu tyle nie dostaie,
By wsze zsał kraie.

Ludzkością zdięty nie ieden więc rzecze:
(Chociaż przypadkiem czas życia uciecze,)
Niech lubym wczasem nadgrodzą mu Nieba,
Nie skąpił Chleba.

W domu był hoyny, wszędzie zaś cnotliwy,
To mi prawdziwie stary, to mi siwy,
Ktory syt w chwałę zszedł z tego Swiata,
Choć w młode Lata.

A ieźli

A ieźli kiedy być się zdarzy w *Radźie*,
Staw Cnotę przodem, interes swoy w zadzie,
Zeby też poźni nie rzekli Wnukowie,
Szał był w ich Głowie!

Bliskiemi nie gardź w około Sąsiady,
Złey nie przypuszczay w serce twoie rady,
Nie ciemięż ludzi, lecz gromadź te grosze,
Co za kokosze;

Albo zasiewne co płacą zagony,
Lub ktory niesie, żydek ci wzgardzony,
Lub co obora obfita w mlecznicę,
Lub za pszenicę.

Z ludzkich prac zbiory wyciśnione rzadko
Bogacą człeka, owszem zwykły gładko
Wyciągać owe, ktore zbierał Dziadek,
Z obor, y z Stadek.

Drugim nie zazdrość obszernieyszych włości,
Dośćieś maiętny! gdy brzuch twoy niepości,
Gdy wyschłe maią usta napoy luby,
Już nie ma zguby.

Nie ten Bogaty, kto ma liczne Dwory,
Kto cugi rosłe, pozłacane szory
Lecz to mi Bogacz! co w miarę używa,
A wesoł śpiewa.

Nie iedni w miękkiey tarząc się pościeli,
Zycie wygodne łaiali, y klęli;
Przeciwnie: Wieśniak nie ieden się chlubił,
Ze ma, co lubił.

Mam chatę prawi, mam żonę nie brzydką
Mam dzieci, woły, toć mam pono wszytko!
Szczęsny więc wieśniak! nieszczęsne Panisko!
Jstne igrzysko.

Zbytniego trunku wystrzegay się z duszy,
Co to wnętrzności aż z pod serca wzruszy,
Co to zawraca łeb, y Mozg nalany,
Co szpeci ściany.

Wieczorem zda się że Monarchow Wuiem,
Poźniey w noc alić stękamy, y Pluiem (h)
Takim to życiem nie wstrzymać bieg czasu,
Wpośrzod hałasu;

Każdy tam huczy, każdy na mroz dmucha,
Wąs zakręcaiąc do samego ucha,
Wszyscy, Mocarze przed Słońca zachodem
Nad Bacha grodem.

Cymbały sieką, dudy daią trele,
Aż wkrotce rana na obrzękłym ciele,
Tu więc krwi suto, tam zaś frykas w winie,
Z ust zbytnich płynie.

Tych się scen luby wystrzegay Młodzieńcze!
A ia Twe skronie Hyzopem uwieńczę,
Zaś twa Eliza, ktorey myśl niepłocha,
Ciebie ukocha.

Eliza, ktora przechodzi urodą
Helenę Grecką przecudną, y młodą,
Eliza, ktorey gdy osięgniesz lice,
Czcły iak zrzenice,

Nie

[h] To słowo dwoiaką tutay ma sygnifikacyą.

Nie mała folga w przykrym czasow biegu,
Gdy człek swe myśli zląduie do brzegu,
Y iedney serce oddaiąc w usługi,
Zyie wiek długi.

Czas się przedłuża pieskliwemi gadki,
Bieda nieznana, przypadek dość rzadki,
Spokoyność życia tak dobraney pary,
Cieszy bez miary.

Z tych lubych pociech wynikłe owoce
Jedne sworuią cugi, y karoce,
Drugie zaś z Pupki ciesząc się stroynemi,
Bawią się niemi.

Syn się do koni, a Corka do lalek,
Potym Syn do Szkoł, Corka więc do Talek,
Syn zatym ze Szkoł, Corka za mąż godzi
Y Wnuki rodzi.

Tak więc (choćby też y złośliwa Parka,
Y Saturn swego umknął ci Zegarka,)
Zyć będziesz w poźne w swoich Wnukach lata.
Wielka zapłata!

Wielka zaiste nadgroda swobody,
Gdy ci Leteyskie nieuszkodzą wody, (i)
Gdy cię Potomność w Prawnukach znać będzie,
Ześ żył w tym rzędzie.

Lecz moy Adoni (k) chceszli mieć lat tysiąc?
Mieć będziesz pewnie, mogę na to przysiądz.
To tylko wypełń, co ci wiernie radzę,
Wszak cię nie zdradzę.

Ani

[i] [Rzeka ta iest to sama co Rzeka zapomnienia.]
[k] Adonis młodzian u Poetow przedziwney urody.]

Ani Prawnucy, ni dalsze Twe plemię
Mogą napełnić tylą sławy Ziemię,
Jle wydany płod z uczoney głowy,
Byleby zdrowy.

Masz dość Przymiotow, masz nauki wiele,
Jednakże zapach nie wydaie ziele,
Ktore ukryte wewnętrznościach roli.
To też mię boli.

Nie dosyć mądrym być tylko dla siebie,
Ani to cnota, gdy kto talent grzebie,
Owszem pierżchnego znak (wybacz) to człeka!
Gdy ztąd ucieka.

Zkąd śmiercią groźne wylatuią strzały,
Zkąd oszczep leci przez obłok, zuchwały,
Nie sztuka wtedy napisać, gdy tylko
Przeczytasz z kilką.

Słynie Horacy, lecz nie znałbym pono,
By się nie ozwał z swą Lirycką stroną,
Y bym świecące *Mitrą* (1) iego Ody
Nieczytał wprzody.

Homerby Grecki za zwierzę był miany,
Lub za Olbrzyma, co gnębił Niebiany,
Gdyby Ulissa nie głosił przypadki,
Przez wiersz swoy gładki.

Y nasz kochany też Wirgil wieśniaczek (ł)
Dawnoby zamarł u nas Nieboraczek,
By się rozumney, nie uiąwszy rady,
Piał Grekow zwady.

Te

---

[1] Horacyusz Xże Lirykow. [ł] Wirgiliusz według wielu Autorow był Synem Gancarza.

Te więc sposoby Przyiacielu luby!
Ktore człowieka nabawiaią chluby,
Te istne prawdy, ktoremi zmocniony,
Uderz w swe strony!

Nie zaraz wprawdzie myśl się gładka zrodzi,
Nie zaraz Sternik, kto poieżdza w łodzi,
Ale za czasem wyuczony w Trudzie,
Będziesz nad Ludzie.

Cięźkie Pierwiastki w każdey pewnie rzeczy,
Nikt na tym świecie rozumny nie przeczy,
Sam nawet Orzeł, gdy się ksłońcu zbliża,
Wprzod się uniża.

Drapieżne Lwięta wprzod Barany gromią,
Potym na Woły rzucać się nie sromią,
Na koniec silne zwalaią Niedzwiedzie,
Jedź więc! kto iedzie.

Suń krok na morze, przebędziesz te burze,
Doznaię tego na mey własney skurze,
Wiem że na krwawe me biią Roboty,
Tysiączne Nothy. (m)

Ja iednak w łudce chwieiącey się płynę,
A choć Rymami dobremi niesłynę,
Przecięż mam dosyć, że się według chęci,
Tam y ow kręci.

Owszem niech pełzną wiersze me wprzod Rakiem,
Wolę bydź dzieckiem, niżeli Prożniakiem;
Wart ten pochwały, kto stawi Mauzoły,
Wart kto Stodoły.

To

[m] Nothus wiatr południowy ieden z naysroższych.]

To ci ia życzę moy Adoni miły!
Niech sława nasza razem do Mogiły
Z kośćmi nie idzie! weź dar ten w Rok Nowy!
Y byway zdrowy.



TYDZIEN X.

Z okoliczności wypłaconego Długu przez J. W. Imc X. Biſkupa Kijowſkiego ZAŁUSKIEGO, Dnia 7. Januarii w Warſzawie.

SIELANKA

SMutna niekiedyś Matko o Niobe! (f)
Włoż na ſię znowu wytartą żałobę!
Paſterz albowiem dawnego Kijowa,
Dziś ſkączył życie, wſzech gorliwych *Głowa*.

Płakałaś w owe przykre czaſy ſrodze,
Gdy ci troſkliwey o Płod ſwoy Niebodze
Dyanna z Febem ſtrzałmi Dzieci wſzytkie
Powyſtrzelała Dobre a nie brzydkie.

Schłaś, aż do owey nieſzczęśliwey pory,
Nim ſię Niebieſkie użaliwſzy chory,
Czyli Przedwieczne nie zbite Wyroki
Nie przemieniły w kawał cię opoki.

Dziśże Rzewliwa powiedz mi Niobo!
Jak myslisz, y co biedna poczniesz z ſobą?
Gdy z twych Naylepſzych iedne dobre dzicie
Utraca z wſzyſtkich żalem drogie życie.

Ow twego Płodu zdrowego Syn prawy,
Ow naſz Senator na wyſtępki żwawy,
Ow Paſterz dobry, ow Biſkup cnotliwy,
Porzucił Trzodę, Paſze, Łąki, Niwy.

A Smier-

(*f*) *Niobe żona Amſiona, Matka 14. Dzieci, ta ſię z płodu licznego chlubiąc przenaſzała ſiebie nad Boginią Latonę, a Matkę Feba, za co dzieci wſpomnione Bogini Latony, płod Nioby ſtrzałami wygubiły, z żalu więc cięszkiego Niobe do poty ſchła, aż ſię w opokę przemieniła, (tu zaś rzecz do Oyczyzny)*

Smiertelne iego opłakiwać zwłoki,
Będą powieki zdroie, y potoki;
A coſz ty! ktora gdybyś wſzyſtkie miała
Tak dobre Syny, złegobyś nie znała.

Wiem, że znow w ſkałę zmienić ſię nie zdołaſz,
Choć nie mal o to iuż do Boga wołaſz,
Wiem, że łez tyle nie wyleią oczy,
Jle ich ſpada, gdy dzdżem grunt ſię moczy.

Lecz znam, iż gdybyś w ſwoiey mocy miała,
Dzień y Noc ſmutnie, pewniebyś ſtękała,
Pewniebyś zdarſzy wſzyſtkie ozdob znaki,
W zaroſłe płakać uſzła od nas krzaki.

Y ſłuſznie, zalliś zapomniała otem,
Jako gorliwym zalewał ſię potem,
Kiedy w Senacie broniąc Swiętey Wiary,
Zyciu, y zdrowiu, nie folgował ſtary.

Zaliſz ci w żywey nieſtoi pamięci?
Jak złotym darem, ktory ludzie nęci
Wzgardzaiąc mężnie, to ſpełniał bez trwogi,
Co przykazywał umyſł mu chędogi.

Zaliś iuſz z wdzięczney wyrzuciła głowy,
Tego? ktory cię y zdaniem, y ſłowy
Wſpieraiąc, poty rozpościerał ſkrzydła,
Poki w zaſtawne ſam nie wleciał ſidła.

Tak trwożna kokoſz o małe Piſklęta,
Gdy ie Liſica rozgramia zawzięta,
Do poty gdakcze, dopoty trzepiocze,
Poki nie wpadnie na zęby żarłocze.

Tak

Tak blada gąſka kſzyka, ſtraſzy, płacze,
Gdy ſrogi kucharz pod tępe ſiekacze
Młode gęſięta chwytaiąc do ſtołu,
Samą dla krzyku ułapia poſpołu.

Tak też naſz *Damet* poty broni Trzody,
Poty ochrania zdroie, paſze, wody,
Poki ſrogiemi nie ſclśnion Loſami,
Nie wpadł w tę władzę, co rządzi iuż nami.

Więc ſię Paſterze, y Paſterki ſmutne
Zebrawſzy, płaczcie na Niebo okrutne!
Ze ieden z naſzych, ba coś więcey pono,
Smiertelną od nas oddzielon zaſłoną.

Płacz ty *Alexy* Trzod mnogich dziedzicu!
Płacz *ſtary wodzu!* płacz *młody Panicu!*
Wſzyſcy nieſzczęścia dzielni Towarzyſze!
Głoſu *Dameta* więcey nieuſłyſzę.

Więcey iuż z wami nie powſtanie w kroku,
Nicht go nie wydrze z śmiertelnego zmroku,
Zapłacił haracz, zapłacił czynſz hoyny,
Skączył bieg życia, y troiſte woyny. (g)

Po krwawych Bitwach, y poſilney pracy
Zwykli odbierać nadgrodę żołdacy,
Po tylu trudach, po tylu bied zgraiach,
Już w Elizeyſkich *Damet* ſtanął Gaiach.

Cieſzy ſię z owym godnych Pocztem ludzi,
Ktorych iuż więcey nic w życiu nie trudzi,
Ktorych zabawa, pląſać z ſwemi Trzody,
Lub w żyznych krzakach rwać ſłodkie iagody.

 Lub

(g) *Z ciałem światem &c.*

Lub ciężkie liczyć swe niegdyś przypadki,
Lub wesołemi bawić się zagadki,
Albo prześliczne nucąc piosnki w Borze,
Wychwalać Słońce, Xiężyc, Gwiazdy, Zorze.

Nie płacz Niobą więc odtąd rzewliwa!
Niobo od lat iuż Tysiąca siwa! (*h*)
Bronił cię Biskup iako człowiek żwawie,
Jak duch dziś czysty mocnieyszy w twey sprawie,

Ma on łaskawe na siebie Niebiosa,
Nie pożałuie cnot kosztownych Trzosa,
Ktorym to Gorne Mocarstwa użyte,
Odwrocą Losy zda się iuż nie zbite.

Tak trzymać słusznie Pasterzowi trzeba,
Ze ow złotego, Pan Wszechmocny, Nieba,
Wspomniawszy na ten bieg przykry niewoli,
Tobie iuż wczasow weselszych pozwoli.

Nie zawsze Rządzcce Niebios trapią Dwory,
Czasem za grzechy Ludu, Senatory
Cisną y dręczą; czasem bitne Wodze,
Czasem niesworny sam lud skaran srodze.

Wszakże offiarą Niewinną zbłagane,
Znowu zaleczać zwykły bolną ranę,
Znowu wysyłać *Słońce przed ich wroty*, (i)
Y lubę Radość za mnogie kłopoty.

Niech

(h) Przeszło Tysiąc lat iak Polska pod tym iuż iest znana Imieniem. (i) Przysłowie dawne, będzie kiedy y przed Naszemi wrotami Słońce.

Niech tylko Damet w owym wielkim *Tomie*, (k)
Ktorego żadna moc nigdy nie złomie,
Pięć letnią swoią wpisaną Niewolę [illegible]
Ukaże, *inszą rzecz uyrzym na stole*:

Niech im wyliczy w siwych latach nędze,
Ktore wytrzymał folguiąc Potędze;
Niech *pzykrą drogę*, niech *ściste milczenie*,
Znaydzie, tak mniemam, w Gorze użalenie.

Tych miłych pieszczot nie na co używie
Ten, co rozkoszmi iuż też, pono, tyie;
Tylko ażeby uszczęśliwił Grody,
W ktorych swoy stary wiek trawił, y młody.

Lecz, ieźli komu zdaie się że łudzę
Niechay się oprze w odległey *Kałudze* (m)
Niech spyta ludu, y ktorego z ciżby,
Gdzie są skopcone Turm żałosnych izby?

Gdzie owe progi, kędy *Damet* chodził;
Kędy y ta Wieś gdzie mor mu nie szkodził,(n)
Zkąd miedzy Tysiąc przypadki srogiemi,
Do swey powrocił na krotki czas ziemi.

Na krotki, gdysz raz ledwie sierp tknoł kłosa,
Raz ledwie Łąki wygoliła kosa,
Alić iuż w gornym obwołano kraiu,
Niech Biskup idzie (iuż czas iest) do Raiu.

Już

(k) W Xiędze wyrokow, czyli Zywota. (m) Kędy czas nie mały siedział w Niewoli (n) Wieś Azarow o dwie mile od zapowietrzonego potym Miasta Kaługi, kędy od powietrza Komędant, niby schronił Przezacnych Więzniow, wywiodłszy z Miasta do tey wsi.

Już Elizeyſkie otwarto mu bramy,
Kędy ſię Radość wylewa bez Tamy,
A kędy Paſterz być że nie zaſłużył
Ten powie, *nie wie kto, iak Twórcy ſłużył.*

Nie maił ſkronie wonnemi fołki,
Ani Narcyſſem, zkąd miod biorą Pſzczołki,
Z proſtego chroſtu uplotſzy w gałąſki,
Zywot ſwoy pędził okryslny y wąſki.

Na miękich ſwego Liściach ſnu nie zganiał,
U wſzyſtkich drożał, ſam u ſiebie taniał,
Ztąd owe gęſte do Trzody Przedmowy,
Ztąd ſię naſycał lud mądremi ſłowy.

Z Affryckich Ptakow ſtoł nie był zaſławny,
Wieyſki dość ſmaczny, á nad to zabawny,
Mierność rządziła Jego świetnym Domem,
Pobożność śrzodek trzymała ze ſromem.

A ieżli komu co Biſkup uczynił,
(Daymi to, choć go y obmową ślinił)
Wymowić tego nie miał iuż w ſwey mocy,
W takich to cnotach zaſzedł aż ku *Nocy.*

Płaczże więc znowu Niobe troſkliwa!
Płacz y ty Trzodo! Paſterzom życzliwa,
Już ſię nie wroci Damet oddalony,
Już poſzedł w dalſze, a buynieyſze ſtrony.

Płaczcie wy, ktorych związek krwi poruſza,
Niech waſze troſki ſłyſzy czuyna Duſza (ny,
Niech waſzym łkaniem w radościach przerwa-
Wſpomni przed Niebem na ſtroſkane ſtany.

Jeżli

Jeźli albowiem wiarę maią owi,
Co nieśmiertelność zewſząd znieść gotowi,
Niechay przynaymniey ten dowod poruſzy,
Ze dobrey płaty trzeba dobrey duſzy,

A tak Damecie żyi tam Błogo ſobie'
Sam ku zapłacie, a nam ku ozdobie;
Cieſzą ſię bowiem niezmiernie Paſterze,
Gdy Ziemſki Paſterz gorne łąki bierze,

Wſzakże dla owych nie zapomni proſzę
Na Naſze Trzody, na ſwoie Junoſze, (o)
Niech ſzkodne źwierze daleko ucieka
Niech ſię przy bydle pies czuyny nie wſcieka.

Niechay zpod krwawey wołowey wątroby
Wſzelkie śmiertelne uſtąpią choroby,
Niech tłuſte owce miękką noſzą wełne,
Niech krowy mleka daią garce pełne.

Niech ſłodkie dule, Szafirowe Sliwy,
Rodzą doſtatkiem, uproś Swiątobliwy
A my ci w czaſie nioſąc wieyſkie dary,
Wykrzykać będziem: *dobryſz to bez miary!*

Dobry zaiſte, y Błogoſławiony,
Ktory żyznością naſze ſpełnił ſtrony,
Stańcieſz Paſterze przed Ołtarzem w parze,
Sławić go będziem dziſiay na Fułarze.

Oby też w krotce ta naſtała Pora
Oby świętnego doczekać wieczora
Aby go głośić mogł lud naſz na wieki
Od czego życiem nie bardzo dalеki.

NAD-

(o) *Herb IchMciow PP. Załuſkich ieſt Baran y zowieſię Junoſza.*

NADGROBEK

Temuſz J. W. Imć X. Biſkupowi Kiiowſkiemu od życzliwych a gorliwych Oyczyzny Obywatelow.

Tu leży Biſkup ZAŁUSKI Gorliwy,
Wiary Obrońca, Oyczyźnie życzliwy,
Zamkniiicieſz Bramy więc przykrey kaługi!
Nie prędko więzień będzie taki drugi.

NADGROBEK

Temuſz od Uczonych.

Uczonych Swietne Grono tym cię dziś czci Pieniem,
Pod tym w Infule leży Feb mądry Kamieniem.



TYDZIEN XII.

ODA
DO KUPIDYNA.

SYnu! Wenery Miłościwy Bofzku!
Co igrać zwykłeś przy niewinnych łofzku,
Czczę cię y kocham Rofkofzny chłopięciu!
Sam iufz podobien byftremu zwierzęciu.

Takem ci przypadł do guftu, y fmaku,
Iżeś uwięził mię w ogniftym krzaku,
A ftrzałą oftrą ugodziwfzy w zmyfły,
Każéfz mi wchodzić w Affekt odtąd fcifły.

Lecz iezli wolno powiedzieć ci flowko,
Wzdrygam fię, ach fię wzdrygam famołowką,
Twoie żarciki na to bowiem godzą,
Ze Niefpokoyność, y gryzotę rodzą,

Jeżeli w kogo trafifz z fwego łuku,
Wnet fię wywraca bez trzafku y ftuku,
Jeżeli kogo zranifz fwemi ftrzały,
Wraz fię przemienia w kawał twardey fkały.

Więc ferce maiąc Miłością zranione
Wpada w Impety filne, y fzalone,
Raz fię łagodnie piefzcząc z pięknym Tworem,
Drugdy zuchwale, gdy idzie oporem;

Każde mu flowko filnym ftaie grotem,
Każdy mu umizg porownan ze złotem,
Owfzem nad perły, y Kolchickie Runa,
Droższa mu ftrzała tego Importuna.

Znała

Znała cię niegdyś Karthagińska Dydo (a)
Co zacz iest Bożek Miłości Kupido?
Klnie twą Postawę y Parys Krolewic,
Helenę wziąwszy z Greckich sobie dziewic.

Holoffern Głowę w śrzod obozu traci,
Gdy się z Judythą nieostrożnie braci,
A dwoynym sztychem mieczem y strzałami (b)
Kona zraniony: coż więc będzie z nami?

Dalila włosy Samsonowi strzyże,
Gdy umyśl iego miłość zdradna liże,!
Salomon dotąd mądry y rozumny,
Poki go chłopiec nie ugodził dumny.

Prze Bog więc Bożku! wypuść z swey opieki,
Albo zasypuy wszelkie głębne rzeki!
Wszelkie żalaza zagub! ostre bronie!
Gdyż spłynie serce, ieźli nie utonie.

Co ci za korzyść Rymopisy dręczyć,
Ktosz ciebie za to będzie Laurem więczyć,
Czy Wielki Jowisz, ktory tworząc rzeczy,
Y złych Poetow ma też na swey pieczy.

Czy siwy Saturn, ktory złote czasy (c)
Sprawuie, twoie pochwali hałasy,
Gdy ty swym mordem ra iąc ludow kupy,
Niewinne bierzeż Rymotworce w łupy.

Złote

(a) Smutna Dydo poodieżdzie Enasza swoią się przebiła z Miłości y z żalu Ręką (b) Od Kupidyna przeszyty strzałami, od Judythy zabity mieczem (c) Saturn Oyciec Jowisza, będac wygnanym z Nieba, złote wieki sprawował bytnością swoią we Włoszech.

Złote więc wieki przemieniaiąc w glinę,
Szalać przymuſzaſz, poddawſzy dziewczynę;
Oby cię Boſzku na świecie nie było!
We Troie więcey do tychczasby żyło.

Czy naſz Apollo wdzięczen będzie tobie?
Ze żarty ſtroiſz z ſług mu wiernych, ſobie,
Ze częſto na ſam Parnas wlaźſzy luby,
Szukaſz z Muz zyſku, y żartowney chluby.

To Juno klaſknie na wiwat ci pewnie? (d)
Ktorąś przywodził do żałości rzewnie,
Kiedy ſamego raniąc Jupitera,
W wołu odmieniaſź, gdy corki wydziera. (e)

Wiem że y Pallas nie uczyni dzięki,
Ześ ſwego użył łuku do mey męki,
Zna ciebie dobrze: Bożekeś wzdy prawy;
Lecz obyś tak był (iakeś zły) Łaſkawy!

Sama więc Wenus lubna twoia Matka,
Wenus na Twarzy przecudna y gładka,
Uwięczy ſkronie, żeś me zranił ſerce,
Lecz y ta czaſem ma cię w Poniewierce.

Zna twoie figle, żeś dziecko y płochy,
Zna twoie gniewne y zayzdroſne fochy,
Więc ieśli chwałę iaką tobie przyzna,
(Ranić łzey trzeba Rymem tchnących) wyzna;

 A Jak

(d) Juno żona Jowiſza częſto była urażona na Kupi..yna, ot.. że Mąż ſię iey w rożnych kochał oſobach (b) Jupiter ten..e ſam co Jowiſz, nie mogąc porwać Europę Corkę Agenora w poſtaci ludzk..y, z kochawſzy ſię w niey, przemienił ſię, w wołu, a tym ſposobem zamyſły ſ..e do ſkutku przywiodł,

A tak nie wielki masz zysk z mey niewoli,
Cosz tobię z tego, że mi serce boli?
Co ci przybędzie o miluchne dzicie!
Że słodkie moie, w gorzkie mienisz życie.

Nie iestem owy Rymopis, co Bacha
Dzieła wychwala, ani ow, co Gacha
Z Poetą łącząc, pędzl dni swe sprosno,
Ten iestem biię co na zbrodnie głośno,

Znasz mię moy Boszku, bom ci strzał nie mało
Pokruszył, iako na Męża przystało,
A nim się uwieść dał twoim powabom,
Gdysz taki człowiek podobien iest Babom.

Chciałeś mię swemi osypać ozdoby,
Piękne więc Twory stawiałeś dla proby,
Przyznayże! ieżli prawdę tylko lubisz?
Ześ mię ułowił: tym się nie pochlubisz.

Ztąd to pochodzi, że czuynieysze rany
Umysł moy trapią statkiem przyodziany,
Dwoiakie bowiem masz u siebie grory,
Jedne bezbożne, drugie pełne cnoty. (f)

Lecz y ostatnie włoż w swoy Saydak znowu,
Gdysz choć mię złowisz, nie wiele połowu,
Łapay więc starce, y podżyłe Pany,
Młody bez ciebie zdami się zagrzany.

(f) Jedne mu są zgodne do żapałow nieporządnych, drugiemi zaś przywodzi do Godziwego a chwalebnego Małżeństwa.

Ustąp z moiego mniey znacznego Gmachu,
A nieczyń sercu pilnemu przestrachu,
Gdyż z wielką hańbą przyidzie tobie znosić,
Gdy cię mniey dbaiąc, będę swoie głosić;

Ja, com raz przystał do mądrego Feba,
Twego Kupido nieskosztuie chleba!
Dość dostatniego mam dla siebie Boga,
On mię wnet wspiera, gdy się zwinie noga.

Febie łaskawy! ztęp strzały dziecięcia!
Wszakem nie iego, lecz twoy od poczęcia!
Ledwo mi błysnoł szczupły nader świtek,
A iusz do ciebie, do Muz, lgnołem wszytek.

Ledwie mię z Pasków wypuściły Nianki,
Wnetem układał kwiateczki w Rownianki,
Ten bukiet *klii*, ten *Euterpo* tobie, (g)
A ten pięknieyszy weź Apollo sobie.

Ten *Melpomenie*, ten *Thalij* daię,
Przy *Kaliopie* ten zaś niech zostaie,
A ci Narcyssek *Terpsykoro* kładnę,
Errato lubisz gozdziki, czy zgadnę?

Zaś *Urania* wiosenne fiołki,
Laur, bluszcz, Lilią, y Rutę y Smoki (h)
A *Polimnia* wezmie bukiet zmięty,
Niech tylko Pegaz przyidzie ku mnię Swięty.

Lecz

(g) *Pod dozorem Apolina* 9. Muz *było mądrych, a to te, Klio, Melpomene, Thalia, Euterpe, Terpsikore, Erato, Calliope, Urania, y Polimnia.* (h) *Smołki Kwiatki to są lgnące do Rąk, purpurowego koloru, a rosną na łąkach.*

Lecż Kupidynek, chociem raz w zagrodzie
Widział, iak igrał z Pasterką przy Trzodzie,
Żadnego nigdy nie otrzymał kwiatku,
Czuło cię serce iuſź oſtry Bułatku!

Czuło z Natury, że maſz krwawe ſtrzały,
Chociaieś Nagi, Roſkoſzny y mały,
Owſzem poſtrzegſzy raz ogniſte groty,
W Nogim umykał przez krzaczki y płoty;

Więc zapytany czegobym uciekał?
Mey opowiedzi długom nieprzewlekał,
Lalka mię goni, piękny chłopczyk wcale,
Lecz w ſwey koſzałce ma ogniſte ſtale.

Włoſek mu rudy ſpuſzczony po głowce,
Widziałem iako Jrydę co owce
Paſie na Polu, ugodził tak ſilnie,
Aſz o Daffniſa pytała ſię pilnie.

Daffnis przybieżał, lecz y tego zranił,
Więc wzic paſterki Daffnis ranny ganił,
Samą Jrydę wychwalał y chlubił,
Ta zaś proſiła, by ią iuſz nie gubił.

Wzdychali, mdleli, y wołali razem,
O ktoryſz Bożek nas przeſzył żelazem?
Że tyle ſmutku wraziwszy w mdłe ſerce,
Ni ci przepuszcza Daffni, ni Paſterce.

Na co mi Oyciec odpowiadał ſtary:
Uciekay ſynku! ani patrz przez ſzpary
Na ową Lalkę, nie chłopiec to Bożek,
Nie żałuy, iego chroniąc ſię ſwych nożek.

On

On wprzod łagodnie, y rofkoſznie mili,
Po krotkiey porze zaś drażni, y kwili,
Aſz na oſtatek łuk napiąwſzy oſtry,
Uderza ſilnie w Młodziany, y ſioſtry

Słyszysz więc ſynu Wenery te wzgardy!
Ktore ci czynię ia Rymopis hardy,
Lecześ tak mądrze ucifzał y ſchował,
Zem iuſz zapomniał, kogoś mi cukrował.

Lękam ſię iednak twoiey zemſty ſrodze,
Nicht ſię albowiem w twey niedoyrzał drodze,
Owſzem ilekroć uſtąpiłeś z kroku,
Tymeś cięſzego był ſprawcą wyroku.

Tak ſyn przecudny *Narcys* Liryopy
Bacząc, że ludzie Kupido iak ſnopy
W ſwoie kaydany ſpętywa y wiąże,
Od wſzyſtkich Bogin ſtronił *wdzięków* Xiążę.

Nymffy go chciały, Echo go łowiła,
Lecz każda furę tylko utraciła,
A on zwycięſca nad bezwſtydnym Bożkiem,
Smiało kładł wieniec nad ſwym czyſtym łoſz-
(kiem
Lecz ſię nie długo cieſzył moy Narcyſek,
Przypioł Kupido ſmutny mu Cypryſek (i)
Mowiąc: ieżeli ſzczycifz ſię z zwycięſtwa,
Albo cię z życia, lub zbawię z Panieńſtwa.

Jakoſz, gdy z łowow śliczny młodzian idzie,
O żadney wcale niemyślący bidzie,
Stanie znienacka nad źrzodłem łakomym,
Chcąc ſię opędzić pragnieniom kryiomym.

Więc

(i) *Cyprys był znak żałoby y śmierci*)

Więc zapocony fchylił fię ku zdroiu,
Lecz wmiaft ſłodkiego z tey wody napoiu,
Smierć nieuchronną w tym połknął ſpoſobie,
Jż ſię przyPatrzył ſwey piękney ozdobie.

Te ſidła mſciwy zaſtawił Kupido,
A tak moy Młodzian rzecz wſzelką ohydą.
Sądząc, tak w ſwoiey zakochał ſię Twarzy,
Aż ſię mu ſerce do ſzczętu wyſkwarzy.

Schnął, y coraz ſię biedny chłopiec ſtrawiał
A ſyn Wenery to wſzytkim obiawiał,
Niechciał ſię poddać lżeyſzey moiey ſtrzale,
Niechże go Kloty zamorduią ſtale!

Jakoſz ten, co go nie zwiodły dziewice
Skonał, otruty przez ſwe własne lice:
Więc zły Kupido tańcząc na Mogile
Spiewał, (iak twierdzą) ktoſz mi rowien w ſile?

Co ieżli tak ieſt Pacholęciu ſwięty!
Nie chcę bydź w moiey tey myśli zacięty,
Pozwol to iednak wynurzyć me zdanie,
Ze nad złą żonę lepſze ieſt ſkonanie.